













*Dr Antoni J. (Rolle). - Emir Rzewuski.*

*(Przeгляд Polski 1882  
paździ. i listopad).*





PRZEGLĄD  
POLSKI.

ROK SIEDEMNASTY.

*; listopad*  
Zeszyt IV. Miesiąc Październik (1882 r.



INSTYTUT  
BADAŃ LITERACKICH PAN  
BIBLIOTEKA

00 330 Warszawa, ul. Nowy Świat 72  
Tel. 26-68-63

W KRAKOWIE,

W DRUKARNI „CZASU“ FR. KLUCZYCKIEGO I SP.  
pod zarządem Józefa Łakocińskiego.

1882.



6508



# EMIR RZEWUSKI.

OPOWIADANIE

Dra Antoniego J.

---

Dura lex sed lex.

## I.

„A to istne awantury arabskie,“ wołał gmin szlachecki przed kilkudziesięciu laty, ilekroć mu opowiadano zdarzenia niepodobne do prawdy, albo ilekroć natknął się w drodze życia na coś nadzwyczajnego, wychodzącego z powszedniej kolei. Z czasem owe orzeczenie nabrało przysłowiowego znaczenia; dziś już większość nie potrafi wytlómaczyć sobie jego początku, a wówczas wszyscy wiedzieli, że do utworzenia go dał powód pan Sawrański, opowiadający nieprawdopodobne rzeczy o swoich za morzem podróżach... choć z drugiej strony, widząc tego pana w zawoju, otulonego białym burnosem, uganiającego pośród nocy letniej po stepie szerokim, bujną trawą porośłym, uosabiano w nim owe „awantury arabskie,“ drobiazg herbowny szeptał z ironią, że syn hetmański przyzwyczał się pośród obcych do nocnej włóczęgi, więc i u siebie włóczy się, choć go stać na to, by siedział pod strzechą i używał wczasu tak pożądanego dla pracującego człowieka. Owe jednak powieści o przygodach

w dzikiej pustyni, coraz szersze zakreslając koło, przybie-  
rały legendowe znaczenie, w końcu powszechność ustroiła  
je w szatę wschodnią, jakby opowiadanie żywcem z tysiąca  
i jednej nocy wyjęte.

Nie też dziwnego, że podróżnik z dalekiego Arabista-  
nu znalazł poetów, którzy go opiewali. Trzymając się chro-  
nologicznego porządku, bez uwzględnienia starszeństwa na  
parnacie, dodamy, że pierwszy Mickiewicz odmalował fanta-  
styczną postać Rzewuskiego w cudownym Farysie. Z kolei  
Pol aż w trzech dumach przekazał czyny jego potomności;  
pierwsza z nich najpiękniejsza, najwięcej pod względem ryt-  
mu i obrazowania zbliżona do pieśni gminnej: oto kozak  
w puszczy arabskiej wzdycha do Ukrainy, do zostawionej  
tam dziewczyny, do chaty własnej, do drewnianej cerkiew-  
ki, wzdycha i skarży się złotobrodemu atamanowi i tak go  
skargą a żalem rozrzewnia, że ten kojąc smutek wiernego  
przyjaciela, zrywa się do powrotu:

„Cyt, cyt druhu, cyt Kozacze!

Ataman zawoła,

Kiedy nasza luba płacze,

Toć zdążym do siola.

Siodlaj Guldę, nabij bronie,

Dalej druhy przodem!

W czarnem morzu mimochodem

Napoimy konie“<sup>1)</sup>.

Słowacki znowu otulił tę postać fantastyczną czarem  
miłości, rzucił ją w objęcia wschodniej hurysy, która  
tonie z rozpacz, dowiedziawszy się, że ją opuszcza, zоста-  
wując kochankowi sztylet w upominku:

„Smutnego uniosły arabskie latawce,

Bo znikła w krużganku, bo widział w sadzawce

Pod oknem, w ogrodzie, fal koło na wodzie

I białą zasłonę. O lachu!

I nocą obaczył kraj miły, rodzony,

Gdy księżyc się wznosił na stepach ezerwony.

W noc nawet i ślepy poznałby te stepy

Po kwiatów rodzinnych zapachu“<sup>2)</sup>.



A przed Słowackim jeszcze opiewał go w narzeczu ludowem Tymko Padurra, jowialnie odmalował X. Komarnicki, a wielu innych, jak Michał Budzyński, Podlewski, poświęcili mu całe poemata.

Ale nie tylko w mowie wiązanej przekazano nam dzieje tego fantastycznego żywota: i prozą kuszone się o odmalowanie przygód, znanych przed laty powszechnie pod nazwą „awantur arabskich.“ Jedni, jak Piotr Bykowski, szli na podsłuchy tradycyi, ztąd w ich opowieści wiele ubarwień, szczególnóół nieprawdziwych dodano niemało, a szczegółóół prawdziwych opuszczono jeszcze więcej<sup>3)</sup>. Inni, jak Siemieński<sup>4)</sup> i Kapliński<sup>5)</sup>, układali sprawozdanie z pamiętnika pozostawionego przez Emira, ostatni krótko a zwięzłe rzecz opowiedział, pierwszy czerpał pełną ręką z tego źródła, z właściwym sobie talentem ubrał gawędę, zgrupował fakta, ograniczając się tem, co znalazł w foliancie. Ależ pamiętnik ów nie był szczerą spowiedzią z życia Rzewuskiego, przeciwnie, ważniejsze fazy tego życia pomijał autor milczeniem, powołując się na inną pracę, pozostawioną przez niego w jednej z pieczar libańskich, więc w schowku niedostępnym. Wreszcie Emir, w tych swoich opisach rzuconych społeczeństwu, fantazyował zanadto; już Siemieński często o tem choć z subtelną, właściwą sobie delikatnością wspomina.

I myśmy pilnie przegłębneli rękopis<sup>6)</sup>, składający się z dwóch zeszytów; wypełniają je przeważnie studia etnograficzne i geograficzne, dotyczące Wschodu, dużo jest o hodowli koni arabskich, mającej według znawców hippiki i dziś niemałe znaczenie, choć i orientalista mógłby tu znaleźć niemało materiału dla siebie... A między jednym a drugim szczegółem ściśle naukowym, Emir opowiada o swoich przygodach, zabiegach, niepokojach i walkach w pustyni, o wpływach, jakie sobie pośród barbarzyńskich mieszkańców Arabii zdobyć potrafił, często unosi się, drobne fakta wydyma do niepowszednich rozmiarów, otula mistycyzmem swoje postępowanie, tak, że w końcu łatwowierny czytelnik domyśla się więcej, niżli było istotnie. Popęlnił ten błąd nawet ostrożny Siemieński, nadmienia bowiem, że podróż owa była wynikiem kombinacyj dyplomatycznych,

że polecono Emirowi porwać stosunki Anglii z Oryentem, podburzyć, rozbudzić cały Wschód... słowem, tchnąć weń inne, nowe życie... Za śmiałe to i za olbrzymie zadanie, którego nawet taki, łatwo zapalający się Farys, jak Wacław Rzewuski, nie miałby odwagi podjąć, a cóż dopiero uskutecznić, choćby w drobnej części. Inne pobudki gnały go, na spiekle pola pustyni, a były one wynikiem wychowania, może wynikiem tradycyi rodowej, zresztą wynikiem bólu, który pierś rozdzierał. Ztąd początek brała ta niestałość w postępowaniu, ta żądza nowych wrażeń, z której splotło się całe niedługie biednego marzyciela życie.

I doprawdy, rozpatrując się w czynach człowieka, mimowoli podziwiać przychodzi różnorodność pracy przez niego podejmowanej, różnorodność zdolności złamanych i sponiewieranych... tak, że z tego nagromadzonego materiału niewiele korzyści odniosła społeczność, zostało jeno wspomnienie, prędzej do baśni podobne, gadka o legendowym a niespokojnym rycerzu, zabłąkanym z średnich wieków w zaranie bieżącego stulecia, niejasna, z każdym dniem zaciera jąca się bardziej i bardziej...

Wszystko w nim, od pierwszego w świat wystąpienia do zgonu, okryte albo szatą tajemniczości, albo z samych przeciwieństw się składa.

Miłość poetycznego Wschodu rozbudził w Rzewuskim człowiek, do poezji nie mający najmniejszej pretensyi.

Na ślubnym kobiercu stanął z kobietą, która nigdy nie umiała zdać sobie sprawy z lat swego w okropnem sierotwie spędzonego dzieciństwa...

Uczony, muzyk, poeta, hippik, nieledwie przyrównany do Adama Micińskiego, słynnego koniuszego Zygmunta Augusta — i cóż po sobie zostawił?

Jedno tylko *Requiem* na zgon Czackiego, i tego utworu najrzęczniejszy nawet bibliograf doszukałby się dziś nie potrafił.

Jako dowód erudycyi, niedługą rozprawę o *Samunie*, jedyną, którą pisma ówczesne wydrukowały ?).

Zamilowanie koni, tak przez Emira troskliwie pielęgnowanych, nagrodzono skąpem sprawozdaniem, o rasie arabskiej i to w pół wieku po zgonie jego ułożonem.



Podróże po Wschodzie gmin przyrównywał do awantur arabskich.

Znajomość języków wschodnich ani o włos nie posuwała nauki na tem polu.

Poezyj, układanych przez Emira, nie miały dziś odwagi przeczytać najgorętszy jego zwolennik.

Rycerskość była podówczas u nas rzeczą powszednią, więc i tutaj nie świecił syn hetmański przykładem.

Majątek olbrzymi rozplynał się, nie zostało nawet tyle grosza, by wydać pozostałą po nim spuściznę literacką, i to spuściznę w obcej ułożoną mowie.

Zginał, złożony w niepoświęconym grobie... gdzie? tego nikt nie potrafi powiedzieć z pewnością, tajemnica okala jego samotną, wykopaną może ręką zbrodniarzy mogiłę.

Ród po mieczu wygasł w drugim już pokoleniu, gałęź największa drzewa, bądź cobądź szerokiemi konary rozrosłego w Rzeczypospolitej — zwiędła, uschła...

Nawet pieśni, układanych na cześć złotobrodego atamana, gmin dawno nie śpiewa. Zamarły one na ustach ostatniego teorbanisty, który długie pół wieku przemarzył o bujnej przeszłości kozackiej i usnął, nie zostawiając po sobie następcy; gdyby lira była tarczą herbowną, wypadłoby ją roztrzaskać na grobie tego rozżęsknionego śpiewaka, słusznie nazwanego „pisarzem innego ducha, a innego języka.“

Jesteśmy przekonani, że życie Emira, choć tylekroć razy opowiedziane, należyście jeszcze zbadaniem nie zostało, a wdzięczny to i pouczający nawet dla badacza temat: w pieśń go zakląć, chyba taką, jak Słowacki, można; mistrzowi każdy przebaczy, że podsłuchał spaczoną gędźbę ludowej, pochwycił ją i ubrał w przedziwną legendową sukienkę. Po Siemieńskim każde sprawozdanie z pamiętników Emira byłoby niezdatną mozaiką, chyba dlatego ułożoną, by podnieść piękności zawarte w opowiadaniu tego ostatniego.

Do tworzenia pieśni nie mamy pretensyi, do układania sprawozdania nie mamy odwagi. Inne pobudki kierowały nami, zachęciły do tej pracy. Oto wpadł nam w ręce fascykuł papierów Emira, nader cenny, obejmujący spory

okres jego życia, bo lat dwanaście ostatnich. Tutaj jest on takim, jakim był istotnie: czy na Wschodzie, na płaszczyznach Neżdu, czy w Halebie, Tarsie, Konstantynopolu, czy w Kuźminie lub Sawranii, czy wreszcie pod strzechą swoich milionowych wołyńskich i ukraińskich przyjaciół; sporo on zawiera dat, niemało listów, wyjaśniających stosunki z ówczesnymi dygnitarzami, przebywającymi na Wschodzie, niemało szczegółów wyjaśniających jego finansowe kłopoty, trochę poezyi, trochę badań etnograficznych<sup>5)</sup>... Ze zlepka więc tego powstała niniejsza gawęda.

Tyle tłómaczenia, winniśmy je byli czytelnikowi, by nas nie pomawiał o chęć powtarzania rzeczy starych i dawno mu znanych\*).

### Źródła do Igo rozdziału \*).

- 1) Pieśni Janusza 1, 72.
- 2) Poezye. Lipsk. 1862. 11, 310.
- 3) Resztki zeszlowiecznych oryginalów. *Kłosy* 1879 r. tom XXVIII, str. 2 i dalsze.
- 4) Dzieła L. Siemieńskiego. Warszawa. t. V Emir Tadz-el-Faher str. 192 i dalsze.
- 5) Emir Rzewuski. Poznań 1881.
- 6) Tytuł rękopismu: „Sur les Chevaux orientaux et pre-venants de Races orientales par le Comte Venceslas Se- vérin Rzewuski, ci-devant officier de la Cavalerie, mem- bre de plusieurs Académies et connu chez les Arabes Bedouins sous le nom de l'Emir Tage-el-Faher Abd-el- nischane.“ Pan Wienczyśław, syn Jarosława Potockiego, a siostrzeniec Emira, ofiarował ten manuskrypt p. Teo- filowi Rutkowskiemu, b. marszałkowi szlachty Braclaw- skiego powiatu; ostatni był także i lubownikiem i znawcą koni, posiadał własne stado, pisał o chowie arabów. Pan Rutkowski przed zgonem (1881) przekazał rękopism Rze- wuskiego jednemu ze swoich znajomych.
- 7) *Dziennik Wileński* r. 1820.
- 8) Fascykuł, o którym mówimy składa się z następujących działów: Korespondencya z baronem Stroganowem, ów- czesnym posłem rosyjskim w Konstantynopolu (od lutego 1820 do lipca 1822 r.). Listy hr. Nesselrode z Peters- burga, Langerona z Odessy, Witta z Tulczyna (1819 — 1824), Bontana z Tarsu, Dantza z Konstantynopola,



## II.

Zacznijmy od dzieciństwa, w taki bowiem sposób łatwiej zrozumieć potrafimy przysłego bohatera Arabistanu.

Wacław Rzewuski urodził się w r. 1785, w chwili więc *upadku kraju* liczył zaledwie lat 8. Ojciec jego, hetman polny koronny, z pewną goryczą schodził z areny politycznej; opamiętał się zapóźno, opuszczając stanowisko, zatrzymał się w Rydze, ztąd wygotował list do cesarzowej Katarzyny w lutym 1793 r. W liście spowiadał się z drażliwej pozycyi, w jakiej się wobec narodu znajduje, obiecywał mu bowiem wolność, a zamiast wolności przyspieszył podział kraju. Śmiechem odpowiedziano na jeremiadę hetmana<sup>1)</sup>. Podążył więc do Wiednia, tu było najbezpieczniej; Rzewuscy posiadali dobra w Galicyi, byli dwukrajowymi poddanymi, mieli prawo zakwaterować nad złotym Dunajem. Hetmanowa z gorączkową skwapliwością zajęła się urządzeniem domu na modłę wspaniałą, wyglądał on jak rezydencya detronizowanego królika, a i na otoczeniu nie zbywało wcale, zbiegło się tu bowiem sporo niedobitków z ostatniego pogromu występujących pod targowickim sztandarem — więc Bończa Tomaszewski, Suchorzewski, Sierakowski, Chrząszczewski, nawet Rudnicki, Gołyński, Kacz-

---

Masseyka, konsula hollenderskiego z Alepu, Piccioto, konsula rosyjskiego z tegoż miasta. Rewolucya w Halebie 1819 i 1820 r., opisana przez drugiego dragomana francuskiego poselstwa (p. Cardin). Dowody hojności Wacława Rzewuskiego na Wschodzie. Akta urzędowe, dokonywane w pustyni z racyi zakupna kohejlanów. Kwestya transportu koni do Liworno podczas pierwszej podróży nabytych, i do Paryża, podczas drugiej podróży zakupionych. Kłopoty finansowe, długi. Nieporozumienia majątkowe z matką i ze szwagrem hr. Waldstejnem. Listy do Estery Stanhope (bruliony). Poezye (Bobelina). Kilkanaście kart bibliografii arabskiej (rozbiór krytyczny prac Saadego). Cztery mapy objaśniające emigracyę narodów. Fermany, świadectwa konsulów, kilkanaście arabskich dokumentów potwierdzających pochodzenie nabytych koni, pobieżne notatki itd. itd.

kowski, kolejno się oni przenosili od hetmana do marszałka osiadłego w Hamburgu; jeden tylko Michał Dzierżanowski, stary awanturnik, barszczanin, nie opuszczał gościnnych progów Rzewuskiego, skromną pensję pobierał od niego i umarł na dworze pańskim w 1808 roku.

W domu zawsze rej wodziła hetmanowa, mąż się bawił polityką, teraz, po upadku kraju zobojętniał na wszystko, pani za to jeszcze się czynniej uwijała, była ona bardzo podobną i z charakteru, z usposobień, z dumy do matki swojej marszałkowej Lubomirskiej, stale podówczas rezydującej w Łańcucie. Ścisłe więc stosunki zawarła z domami arystokratycznymi w Wiedniu, i chętnie widziała u siebie emigrantów francuskich, na których podówczas nie zbywało w stolicy.

Młody Wacław wychowywał się w takim otoczeniu, patrzył na życie babki, pełnej fantazyi niewiasty, matka traktowała go obojętnie, ojciec kochał po swojemu, przybysze z kraju, niby rezydenci, niby przyjaciele domu, przesuwali się jak cienie, z trwogą nasłuchując, co się dzieje za kordonem. Przekonania polityczne wpływały na stosunki rodzinne. Kazimierz Seweryn Rzewuski, pisarz polny koronny, głośny pojedykowiec i muzyk, choć mieszkał w Galicyi, ale do kuzynka nie zaglądał, toć i Adam Wawrzyniec, ostatni kasztelan witebski, poseł do Danii, ten przynajmniej miał tłumaczenie, osiadł za kordonem, a wydostać się ztamtąd podówczas było prawie niepodobieństwem. Taksamo odsunęli się Czartoryscy, ale co najważniejsza, odsunęli się i szwagrowie hetmana — Potoccy. Ignacy publicznie potępiał jego postępowanie, Stanisław Kostka także mu wtórował, choć mniej głośno, jeden Jan, podróżnik i badacz rzeczy słowiańskich, częściej jeszcze odwiedzał hetmana, nawet nadskakiwał samej pani... Wyrostek więc rozwijał się pod wpływami nie swojskimi, już dobrze mówił po francusku i po niemiecku, nie umiejąc jeszcze weale czytać po polsku.

Jedyną i najcięższą troską Rzewuskiego była myśl o przyszłości syna; dynastyczny obyczaj pękł wskutek wstrząśnień niedawnych; za Rzpltej taki potomek hetmański nieledwie w pieluchach zostawał już towarzyszem, w lat kilka ojciec cedował mu za pozwoleniem JKMości parę starostw, da-



lej szły urzęda — i młokos dostawał się do senatu. Dziś nie było króla, starostwa zakwestyonowane, a on hetman, dowódca sił zbrojnych Rzpltej na dobrowolnem wygnaniu. Nim się zainstalował w Wiedniu, upłynęło lat parę, chłopiec już rok dziesiąty kończył, trzeba go kształcić, do życia publicznego sposobić... Ale gdzie kształcić, do jakiego życia sposobić? na pytania te odpowiedzi znaleźć nie umiał taki nawet, jak hetman statysta: „Niema już Polski, powinniśmy ten cios znieść ze schyloną głową“ powiadał często, wyrazy te nawet wciągnął do testamentu; do Prus miał antypatyę, sympatyę jego dawniej po stronie Rosyi leżały, w prowincyach do niej wcielonych większa część dóbr jego, ale czuł się obrażonym; wreszcie po pogromie pod Maciejowicami, kiedy długi szereg jeńców posunął za Ural, przygnębiona powszechność szlachecka, w „trójcy targowickiej,“ upatrywała przyczynę tych nieszczęść, rozdrażnienie więc przeciw hetmanowi wielkie panowało, i bez narażenia się na przykrości niemałe powrócić tu nie mógł... Wreszcie pocóż miał wracać? dla kształcenia syna? kiedy szkół nie mieliśmy weale całych lat dziesięć; po Jezuitach objęli ster publicznego nauczania Pijarowie i Bazylianie, wreszcie Komisya edukacyjna... ale w chwili przełomu wszystko się rozproszyło, stary porządek runął, nowego nie nawiązano jeszcze. Więc już Wiedeń pozostawał, a wychowanie w Wiedniu miało tę wielką korzyść, że się odbywało pod okiem rodziców...

Do szkoły tedy niemieckiej poszedł przyszły Emir, choć oprócz tego miał spory zastęp nauczycieli cudzoziemców w domu. Niewiele powiedzieć możemy o latach młodzieńczych hetmańskiego syna, dzieciństwa jego tak jak nie znamy. Więcej już trochę szczegółów nam przybywa od 1805 roku, kiedy 22-letni Wacław staje na ślubnym kobiercu z piękną, daleką powinowatą Rozalią Lubomirską, kasztelanówną kijowską...

A i oblubienicy tej losy dziwne zaiste. Matka jej złożyła głowę pod gilotynę podczas rewolucyi francuskiej za gorące do Maryi Antoniny przywiązanie. O cudownem wybawieniu przyszłej żony Emira, od niechybnej śmierci, dużo u nas pisano, więc do opowieści tych, znanych zapewne czyteln-

kowi<sup>2)</sup>), dodamy jeszcze jedną, może wiarogodniejszą od innych, bo podaną przez p. Czapskiego, siostrzeńca owej wybawionej: „Ciotka moja, pisze on, opowiadała mi nieraz o zgonie swojej matki na rusztowaniu w 1793 r. (2 września) w Paryżu. Liczyła wówczas lat pięć i żywo pamięta tę okropną chwilę. Biedną dziecinę uratowała od śmierci pracza, usługująca uwięzionym w *Conciergerie* kobietom; pod jej opieką przepędziła ona całe dwa lata. Dopiero w końcu r. 1795 hrabina Hohenlohe, przyjaciółka jej matki, towarzyszka niedoli, uwolniona z pod klucza za wstawieniem się rządu pruskiego, wzięła sierotę do siebie. Księżna Rozalia przechowywała jak relikwię do zgonu list matki, która polecała swą córkę opiece przyjaciółki<sup>3)</sup>. Leon Dembowski, w pamiętnikach niedawno wydanych<sup>4)</sup>, wzmiankuje, że Mostowski, kasztelan raciański, wprowadził księżnę Lubomirską do salonów pani Roland, była więc żyrondystką z przekonań, bawiła się w politykę, grę bardzo podówczas niebezpieczną we Francji... Mąż jej, Aleksander Lubomirski, po odszukaniu córki, osiadł w dobrach Opolskich i Józefowskich, nie ożenił się po raz wtóry, poświęcił się gospodarstwu i dobrze je prowadził; umarł na początku niniejszego stulecia, sierota zaś jego wraz z ochmistrzynią często przebywała w Puławach, i tutaj ją spotkał młody Rzewuski. Co go spowodowało do zawarcia ślubów z kobietą mało mu znaną i tak jeszcze młodą? zapewne, że miłość i to gorąca... może wiele tu znaczyła przeszłość dziewczęcia, może jeszcze więcej ważyły wpływy babki, marszałkowej w. kor., matki hetmanowej; obie ony pragnęły gorąco, żeby jedyny reprezentant starszej linii Rzewuskich, związał się z Lubomirską sakramentem. Małżonkowie się kochali i mimo to różnili się co do poglądów na świat, na stosunki społeczne... życie się im uśmiechało obojgu, do szczęścia nie brakło nic oprócz — ojczyzny, choć wątpimy, czy brak ten czuli w pierwszych latach pożycia.

Najprzód tedy pomyślały strony o materyalnym uposażeniu; oblubienica dostała w spadku po rodzicach dobra w Lubelskiem położone, z piękną w Opolu rezydencyą, wzniesioną przez Zofię z Krasieckich Tarłową, *secundo voto* Antoniową Lubomirską. Jeszcze w 1787 r. Stanisław Au-



gust, udający się do Kaniowa podziwiał tu „bibliotekę, gabinet fizyczny i dwa pokoje, arsenał starożytny i narzędzia muzyczne zawierające“<sup>5)</sup>. Wstrząśnienia ostatnie ominęły ten zakątek, właścicielka jego a babka pani Wacławowej, kobieta z gustem wielkim, do zgonu tu przemieszkiwała (1793), ciągle przyozdabiając ukochane przez siebie ustroie.

Ale jeżeli żona posiadała kąć tak gustownie urządzony, to i mężowi nie zbywało na nim. Hetman przelał na syna Podhorce, a w nich zamek pięknie odrestaurowany, pełen pamiątek i skarbów. Nadto nowożeniec miał sobie wyznaczoną rezydencję w niedawno nabytym Sawraniu, 100.000 zł, na utrzymanie rocznie, a pani hetmanowa ofiarowała dzieciom jedną z wiosek, wchodzących w skład klucza Staro-Konstantynowskiego, stanowiącego jej posagowy majątek. Pani Rozalia wybrała Kuźmin; w Kuźminie więc urządzono mieszkanie, zaopatrzone we wszystkie potrzeby, by w niem młoda para mogła wesoło spędzić kilka letnich tygodni podczas wędrowek po kraju.

Więc był dostatek, zbytek rzec można, była i miłość, ale obok tego były i pewne ciężary, krępujące to życie, zapowiadające się tak wesoło a szczęśliwie. Ciężary te — to przekonania — diametralnie przeciwne w niedawno połączonem stadle. Ona uosabiała etykietę i legitymizm francuski, tak się zakulała w pewne formy, na dworze Burbonów przyjęte, że z po za nich nie dojrzała uczucia; tak tym formom hołdowała, że jedna z siostr Wacława, Marya, nazwała ją żartobliwie Ludwikiem XIV. Z formami i przekonania szły polityczne: dynastia, niedawno wypędzona z Paryża, reprezentowała prawowitość, a Rzeczpospolita francuska, choć teraz przedzierzgnięta w cesarstwo, to stek rewolucjonistów więcej niżli potępienia godnych. Przekonania te wszakże, trzeba dodać na jej usprawiedliwienie, zastała panującymi w wiedeńskiej rezydencji Rzewuskich, a także w rezydencji Łańcuckiej marszałkowej w. kor.; emigranci z nad Sekwany panowali tu wszechpotężnie, dość powiedzieć, że biskup Laoński, X. de Sabran, rozkazywał, a dumna gospodyni z pokorą znosiła jego dziwactwa, kaprysy i wymagania; a i salony hetmana pełne były wychodźców, z pogardą odzywających się o wszystkich i o wszystkim, co tylko po za

Paryżem leżało. Seweryn Rzewuski, ojciec Emira, uosabiał lojalność, więc Napoleon w oczach jego uchodził za uzurpatora, — hetman przecie także był dynastą na małą skalę, — a ci, którzy pod sztandarem uzurpatora walczyli, przekłęci jakobini... Nie mógł im zapomnieć tej pełnej zniewagi egzekucyi, nad jego wizerunkiem odbytej w pamiętnym roku 1794 w Warszawie. Jakże duszno musiało być pośród takiego otoczenia młodemu trzeci hetmanów potomkowi, zupełnie inaczej zapatrującemu się na naszą przeszłość. Nie analizował on postępowania ojca, nie badał pobudek, jakie go popchnęły na drogę taką, jaką poszedł... ale nie taił się, że wszystkie jego sympatye leżały po stronie owych tułaczów, szukających wolności po świecie, walczących w imię swobód ojezystych... on, rycerskiego ducha, stworzony do walki, pomimo to stosować się musiał do krępujących go węzłów rodzinnych, widział codziennie poniewieranem to, dla czego był gotów wznosić ołtarze, przelać ostatnią krew kroplę... I znowuż ta żartobliwa, wesoła siostra, słuchając uniesień i protestów bolesnych brata, nazwała go rewolucją...

W stadle więc, gdzie żona reprezentowała przekonania do ostateczności posuniętego legitymizmu, mąż zaś był uosobieniem rewolucyi — nie mogło być harmonii... W pierwszych jednak chwilach dysonans ten nie dawał się jeszcze postrzegać, uniesienia młodości, miłość, były tu spójnią, cementem. On, choć nasłuchiwał pilnie trąbki wygrywającej marsza Dąbrowskiego, choć go śpiewał z przejęciem, jak tylko modlitwę śpiewać można w kościele, chodził jednak w mundurze austriackiego oficera, dogadzając bowiem życzeniom ojca, wstąpił do huzarów Kienmayera. Ona, choć nie rozumiała uniesień męża dla rodaków, dobijających się wskrzeszenia ojczyzny polskiej na dalekiem St. Domingo i polewających bujnie krwią własną żyzne pola pięknej Italii, ona, powiadamy, pragnąc choć w części ustąpić Wacławowi, uczyła się z nim wspólnie może najtrudniejszego na świecie arabskiego języka. Arynda, dragoman przy tureckim poselstwie w Wiedniu, był ich mentorem, nauczyciel unosił się nad cierpliwością uczennicy, a w lat wiele potem, przy spotkaniu z Emirem w górach Libanu, witał go łzami radości, dopytywał o piękną uczennicę... przez pamięć dla niej,



podróżnych pochodzenia polskiego i zakonu polskiego podejmował gościnnie; żył jeszcze w r. 1820, Sękowski, przebywający na Wschodzie, mieszkał u niego w Aynthurze<sup>6)</sup>.

Mimowoli zabiega nam drogę pytanie, zkąd syn hetmański nabral zamięłowania do badania Orientu? Rozstrzygnąć je nie tak trudno, jak się zdaje napozór. Był wrażliwym, zapalał się łatwo, ulegał pewnym wpływom, a nielada człowiek świecił mu przykładem, mianowicie Jan Potocki, krajeży koronny, wuj wyrostka, wysoko ceniony przez hetmana, okolony nawet przez hetmanową pewną estymą. Przyszły Emir, chłopięciem będąc trzynastoletniem, spotkał się z tym dziwnym człowiekiem, miało to miejsce w r. 1797, kiedy krajeżyc wrócił ze Wschodu, zwiedził Carogród, Egipt, Tunis, Marokko, jeszcze go wówczas nie pochłonęły badania starożytności słowiańskich<sup>7)</sup>. Otóż Jan Potocki bawił u powinowatych w Wiedniu długich kilka miesięcy, rozprawiał o cudach i skarbach dalekiego Orientu, a mówił tak pięknie, że mimowolnie oddziaływał na wrażliwego chłopca; chłopiec ten widział wkoło tylko smutne, nasępione twarze, wyczekujące i niespokojne, a ten przybyły wnosił nowe życie pod strzechę zakutego w przepisy etykietalne dworu, stanowczo więc powiedział sobie wówczas, że się poświęci zbądaniu nieznanym tajemnic nad Nilem i Eufratem, i od razu przystąpił do nauki. Wuj, mający stosunki z orientalistami, ułatwił mu pierwsze kroki, wyszukał przewodników. Początek był zrobiony, a że owi nauczyciele umieli podtrzymać raz rozbudzone w bogatym paniezu zamięłowanie, więc pozostał wiernym owym studjom, może trochę po dyletancku prowadzonym, a pozostał wiernym może i dlatego, że ów wuj, choć zdaleka, czuwał nad nim i pośredniczył w zawiązywaniu stosunków między dorosłym już siostrzeńcem a Juluszem Klaprothem i baronem Hammerem de Purgstal.

Pierwszy nauką imponował młodzieńcowi, drugi kaptował go nietylko nauką, ale i dziwną słodyczą i dowodami gorącej niedledwie braterskiej miłości. Rzewuski w swoich poszukiwaniach pozostał niewolniczym naśladowcą Klaprotha; ostatni „pracował nad wyjaśnieniem wędrówek narodów, które niepomalu wpłynęły na obecny stan Europy.“ By zbadać kwestyę należyte, uważał on za konieczne porównawczą znajomość

języków wschodnich, z kąd właśnie począł się ów wylew plemion całych. Potocki okolił niemieckiego uczonego, przebywającego w Petersburgu, opieką i protekcją, zabrał go w roku 1804 z sobą do Chin, kiedy mu polecono prezydenturę uczonej ekspedycyi, udającej się wraz z posłem rosyjskim hr. Gołowkinem, a kiedy ekspedycya nie doszła do skutku i wędrowcy z pod Kiachty powrócić musieli, wówczas staraniem tegoż krajezyca petersburska akademia wysłała Klaprotha na Kaukaz około 1807 r. Uczony podczas tej wycieczki zbadał rozmaite plemiona tatarskie, a potem wyniósł się na Zachód, by z podróży swoich ułożyć sprawozdanie<sup>8)</sup>. Wówczas to poznał się z Rzewuskim, już należycie obeznanym z literaturą Wschodu; pod jegoto wpływem młody Emir w górach Libanu kreślił mapy, mające wykazać drogi, po których dążyły do Europy ludy, w środkowej Azji zamieszkałe<sup>9)</sup>.

Z Hammerem jednak stosunek był bliższy i serdeczniejszy, choć ten o całe lat dziesięć był starszym od p. Waclawa. Poznali się jeszcze w r. 1800, kiedy tamten po dwuletniej wycieczce nad Nil wrócił właśnie do Wiednia, by się udać do Londynu z misją dyplomatyczną. Zbliżenie jednak i ściślejsze stosunki nastąpiły już po ślubie emira, niemiecki bowiem orientalista stale podówczas osiadł w stolicy Habsburgów. Tutaj to zaczął on wydawać pismo p. t. *Die Fundgraben des Orient* (Mines d'Orient), na które dostarczał funduszu Rzewuski. Syn hetmański, z właściwą sobie gorączkową energią, krzątał się około wydawnictwa, które w ciągu lat dziewięciu (1810—1819) do sporych sześciu tomów urosło. Rozsyłał je uczonym całego świata, zachęcał do współpracownictwa. Dowody tego znajdujemy w pozostałych po nim papierach<sup>10)</sup>: jestto rozprawa Asselina de Cherville, agenta francuskiego w Kairze, o znaczeniu języków wschodnich, dalej podróż przez niego odbyta do piramid, uwagi nad dziełem Tysiąc nocy i jedna. Donosi on z kolei Emirowi o przekładzie biblii na język abesiński, co znowu niewymownie cieszy Klaprotha<sup>11)</sup>, ofiaruje polskiemu uczonemu rękopis Koranu, spisany na skórze gazelli, sięgający pierwszych czasów Islamizmu, następnie idzie krytyka prac Saadego, wydanych w Kalkucie przez Harringtona,



uwagi nad Katalogiem dzieł wschodnich, przechowywanych w bibliotece wiedeńskiej itd. itd. Jesteśmy przekonani, że podróżnik nasz nie z jednym de Cherville'm prowadził ożywioną korespondencję, tylko, że tę jedną udało się nam odnaleźć. A i stosunki z Hammerem cenił on bardzo, kiedy nawet podczas wizyty w Lady Stanhope nie zapomniał o nim i udarował go listem bardzo serdecznym: „Nie łatwo wyrzec się piętnastoletniego przyjaciela, powiada; pamiętasz, jak pod drzewem w Wejdlingu powzięliśmy zamiar wydawania naszego pisma (*Fundgraben*), wzywając w pomoc uczonych trzech części świata? Marok i Ganges podały sobie ręce, by nas wspierać w przedsięwzięciu. Nie było jeszcze dzieła założonego na tak olbrzymią skalę. To jakby moralna zdobycz dokonana na Azyi. Samo przeznaczenie dawało nam ten charakter. Ja byłem wtenczas na polach Asperu, kiedy ty obleżony w Wiedniu, widziałeś, jak do twej pracowni wpadł granat i nie pękł... bo uszanował naukę. Dawne te wspomnienia mają dla mnie niezrównany urok“<sup>12)</sup>.

Wspomnieliśmy o polach Aspern, w okolicy Wiednia położonych, byłato jedyna bitwa (1809), w której młody rotmistrz brał udział... walczył przeciw Napoleonowi, którego uwielbiał, a co smutniejsza, z wolnej a nieprzymuszonej woli walczył przeciw rodakom... ale taka już jego dola smutna, zawsze przeciw własnym przekonaniom działać.. był za słaby, zanadto szanujący wolę rodzica, by się jej oprzeć potrafił, i pomimo to niewiele posiadał miłości w rodzinie; nie umiał się bowiem pod innymi względami zastosować do jej wymagań i upodobań. Jedynak, reprezentant wielkiego rodu, nie podzielał dynastycznych aspiracji, rodzice pragnęli wyciosać z niego niemieckiego feldmarszałka, a co najmniej dyplomate, choćby przy najubożniejszym dworze wielkksiążęcym, a on zapalał się do języków wschodnich; wyrzucano mu tę namiętność niewłaściwą; — milezał, nie protestował, ale się trzymał odpornie. Chcąc syna oderwać od tej „pasji,“ wysłał go ojciec do niedawno nabytego Sawrania... Młodzieniec pierwszy raz ujrzał stepy, oczarowały go te płaszczyzny bezbrzeżne pod wpływem pięknych legend, unoszących się nad mogiłami, dostał zawrotu głowy, wrócił do Wiednia skozaczony, hetmanowa się przestraszyła,

zaraz też pomyślano o okiełznaniu panicza za pośrednictwem małżeństwa... Żona, niebacząc na to, że wyborem kierowała matka Waclawa, zachwyciła go, choć z pewnością powiedzieć nie możemy, czy się nim sama zdołała zachwycić... niewiasty, należące do rodziny Emira, potępiały w nim dominującą od dzieciństwa excentryczność, nie dającą się ani moralami, ani grozą okiełznać. I tak, jeszcze małym chłopięciem bawiąc u babki w Łańcucie, nie chciał się poddać surowym przepisom panującego tam porządku, hałasował, uganiał po salonach, płatał figle X. de Sabran, o którego przewadze wspomnieliśmy wyżej; potem wyrostek rwał się do legionów, co mu matka za zbrodnię pocztywała; nawet siostra Izabella nie bardzo sympatyzowała z bratem, bo zamiast z arystokracją, z niemieckimi uczonymi przestawał i Jana Potockiego uważał jako ideał obywatela... Jana Potockiego, tego dziwaka, który psa faworyta więcej kochał niż ludzi, który panie w salonie bawił nudnymi rozprawami o starożytności rodu ludzkiego, nosił się wcale nie po pańsku, a często pośród najliczniejszego towarzystwa bywał tak ponury i milczący, że ten jego zły humor mimowoli udzielał się otaczającym. Jedną tylko Marynią, młodszą siostrą Waclawa, śmieszek i trzpiot, serce miała otwarte dla brata, słuchała z udaną powagą jego rozpraw i piosnek ukraińskich, przywiezionych z Sawrania... Ożenienie nie przysporzyło młodzieńcowi obrońcy i stronnika, przeciwnie, zwiększyło o poważną jednostkę obóz opozycyjny... Kobieta owa, nie miłość wnosila pod strzechę małżonka, ale surową krytykę, ale zimną analizę niemal każdego jego kroku; zbyt oszczędna miała mu nawet za złe to przyjaźnienie się z Hammerem, na tej zasadzie, że przyjaźń tę suto wypadało opłacać; co więcej, kiedy potem przyszło do rozdziału fortuny, pani Rozalia, w rzędzie przyczyn pobudzających ją do tego kroku, wzmiankowała i o tem, że mąż, łożąc na kosztowne wydawnictwa, temsamem naraża majątek na straty niepowetowane... Ztądto pewien chłód, pewna obojętność w ich stosunkach postrzegać się daje. Nawet przyjscie na świat dwojga dzieci: Leona (1808) i Kaliksty (1810), nie zbliżyło małżonków — widocznie nie dla siebie byli stworzeni. Rzewuski, przedmiot zachwyty całego pię-



knego wiedeńskiego świata, nie potrafił ożywić posągu, który pozostał zimnym do końca... serca tu brakło widocznie, wszystko się zamykało w karbach obowiązku, poczucie jego było wielkie, to też do ostatniego zerwania nie przyszło nigdy, ale też i o zbliżeniu nie pomyślano... Niektórzy biografowie Emira przypuszczają, że powodem takiego stanu była miłość jego do innej kobiety... może, ale jeżeli była, to znacznie później; w początkach ubóstwiał on tylko żonę...

Tak stały rzeczy w chwili zgonu hetmana, a ten nastąpił w roku 1811; zręczny stylista a niezręczny polityk, schodził zapomniany ze świata, pośród pogwaru wojennego, obejmującego całą ówczesną Europę, nie szarpano pamięci człowieka; wreszcie ci, którzy złorzeczyć mieli prawo, już dawno spoczęli, białemi kośćmi użyzniając pola krajów, kędy ich orły Napoleońskie i trąbka marsza Dąbrowskiego prowadziły do boju. W kraiku, noszącym nazwę Księstwa Warszawskiego, nie myślano o przeszłości, wszystkie wyężano siły, by zadość uczynić wymaganiom genialnego samoluba, a że one były wielkie, żeśmy jednocześnie drżeli z trwogi, by nas o niewdzięczność nie posądził, więc ostatni grosz, ostatnią kroplę krwi dobrej rzucaliśmy mu pod nogi...

Zgon więc hetmana przeszedł niepostrzeżony, tak dalece, że dziś kilka dat tego zgonu podają. Społeczność snąc przebaczeniem i zapomnieniem okryła jego mogiłę\*).

### Źródła do IIgo rozdziału\*).

- 1) Chrapowicki. *Dziennik*. Petersburg 1874, str. 422.
- 2) Resztki oryginałów. *Kłosy* t. XXVIII, str. 68. „Notatki ks. A. G.” tamże str. 110.
- 3) *Ruskaja Starina* r. 1871, t. I, str. 59.
- 4) *Pamiętniki Leona Dembowskiego*. Ateneum 1882 roku, zeszyt 7my, str. 133.
- 5) Plater. *Podróż Stanisława Augusta do Kaniowa*. Wilno 1860, str. 47.
- 6) Siemieński. *Dziela* t. V, str. 202 i 211.
- 7) O Janie Potockim czytaj *Wizerunki i roztrząsania naukowe*. Wilno 1835, t. VI, str. 66—135.
- 8) „*Precis des mes travaux sur la grande migration des*

## III.

Hetmanowa była oddawna, bo od roku 1794 nieograniczoną panią, teraz została dożywotniczką wszystkich dóbr swego małżonka. Kobieta jeszcze nie stara, liczyła podówczas około lat pięćdziesięciu; syn od lat kilku żonaty, obie córki wydane, starsza za hrabiego Waldsteina, młodsza za Jarosława Potockiego; Wiedeń nie zapewniał bezpieczeństwa, zanosilo się bowiem na wielką burzę, daleko więc stosowniej wrócić do swoich, tembardziej, że życie w stolicy pochłonęło niemało grosza, a majątki pozostawione bez dozoru, nie dawały spodziewanych dochodów, więc długów przybywało z dniem każdym.

Już to przyznać należy, że hetmanowa nie posiadała zdolności administracyjnych. Jeszcze za życia małżonka, w r. 1799, sprzedała klucz Nowo-Konstantynowski, składający się z miasteczka i 11 wiosek; nabywcą został ks. Adam Czartoryski, generał Ziemi podolskich, zapłacił za nie pół miliona złotych<sup>1)</sup>. Daleko atoli gorzej pod względem majątkowym stały interesa, kiedy niedawna wdowa zwinęła dom w Wiedniu i przeniosła się na mieszkanie do Hrehorówki, położonej na Wołyniu, a wchodzącej w skład jej dóbr posagowych.

---

peuples“ in 4<sup>o</sup> (z papierów Emira). Napis u góry tego druku, ręką Klaprotha uczyniony, dowodzi, że program drukowany był tylko w 25 egzemplarzach.

- 9) Map takich w fascykule, pozostałym po Rzewuskim, posiadamy cztery; arkusz duży, papier gruby błękitnawy, po bokach objaśnienia wypełniające większą połowę arkusza; każda z map wyobraża Azyę z oznaczeniem Tartaryi, głównego punktu, z kąd się poczęła emigracya ludów, a nadto obejmuje wschodnią i północną Europę; dwie z tych czterech map niezupełnie wykończone.
- 10) Rękopisma Emira oprócz wyżej zacytowanego sprawozdania, obejmują jeszcze korespondencye z wielu innymi uczonymi, ale nie tak wyczerpujące, jak ta, którą przytoczyliśmy.

11) List z 1814 roku.

12) Siemieński. Dzieła t. V, str. 217.



W posagu zaś otrzymała piękny kawał ziemi. Naprzód Staro-Konstantynowszczyznę, t. j. miasteczko i trzydzieści sześć wiosek; jedno i drugie liczyły około 8000 poddanych.

Dobra Grzymałowskie, w Tarnopolskim obwodzie z 30 folwarkami, należały do nich cztery miasteczka, a stolica administracyjna — Grzymałów nad Gniłą — wcale pokaźnie i ludnie wyglądała; wszystko położone w żyznej glebie podolskiej. Znajdowało się tu słynne stado tarantowatych koni, sprowadzonych jeszcze przez Sieniawskich; wiemy, że majątek po nich drogą sukcesyi przeszedł do Czartoryskich, od ostatnich do Lubomirskich, a hetmanowa wniosła go w posagu mężowi.

Oprócz dwóch kluczków, posiadała ona jeszcze w dawnej Braclawszczyźnie wieś Łukę; jedna to z większych osad, liczyła wówczas 932 mieszkańców do pańszczyzny obowiązanych i przeszło 6000 morgów ziemi.

Daleko znaczniejsze dobra należały do męża, rozrzucone na Rusi Czerwonej, Podolu i Wołyniu. Pierwsze tu miejsce pod względem uposażenia zajmowały Podhorce, położone niedaleko Złoczowa, z piękną rezydencją przez Koniępolskich jeszcze wzniesioną, podtrzymywaną zaś przez Sobieskich i Jabłonowskich. Jeżeli tu ziemia była nieszcze-gólna, to za to tak zwane „mobilia“ pałacowe należały do najkosztowniejszych w kraju, podług inwentarza, sporządzonego za życia hetmana, wartość ich wynosiła 2,800.000 złotych<sup>2)</sup>.

W okolicy Kamieńca posiadał on cztery spore wioski (Kadijowce, Nagórzany, Frydrowce i Ówikłowce) w glebie egipskiej, niezłe osadzone (1074 poddanych) z 12.000 morgów ornego pola.

Dobra Kowelskie także pokaźną reprezentowały wartość, ziemia jałowa, ale za to gospodarstwo leśne piękny dochód dawało. Geneza nabycia ich i świeża podówczas i dość ciekawa. Wiadomo, że Kowel wraz z włościami doń przylegającymi stanowił z dawien dawna królewsczczyznę. Stefan Batory osadził tu kniazia Kurbskiego, a po jego zgonie Kowelszczyzna znowu do dóbr królewskich wróciła. W drugiej połowie zeszłego wieku w skład jej wchodziło trzy miasteczka (Kowel, Wyżwy i Milanwice) i 24 wiosek;

ostatni starosta, ks. Dymitr Jabłonowski, w 1771 roku płacił kwarty i hyberty 24.412 zł. rocznie. W r. 1773 Stany Rzeczypospolitej darowały rzeczzone starostwo Stanisławowi Augustowi, a ten je natychmiast ofiarował Wacławowi Rzewuskiemu, hetmanowi w. kor., dziadkowi Emira, „z uwagi na pięcioletnią jego niewolę.“ Przejście dóbr Kowelskich opisaliśmy choćby dlatego, że trochę opacznie gmin szlachecki tłómaczył sobie ich posiadanie; oto spotkaliśmy się nieraz z raptularzem, którego autor w czterowierszach odmalował wszystkich członków ostatniej konfederacyi. O Rzewuskim ostatnie dwa wiersze brzmiały tak :

„Za zdradzoną Ojczyznę  
Dostał Kowelszczyznę.“

I było i nie było w tem trochę racyi; nie było, bo nie dostał jej, było, bo gdyby nie względy dla dziedzica, dobra owe uległyby niechybnie sekwestrowi, jak uległy wszystkie starostwa, nietylko oddane w długoletnią dzierżawę, ale nawet darowane podczas ostatniego panowania.

Ale wróćmy do sumaryusza majątków hetmana.

Klucz Sawrański nabył ojciec Wacława, ulegając namowom małżonki, na początku niniejszego stulecia, i kto wie, czy nabytek ten za pożyczone pieniądze uskuteczniiony, nie był początkiem ruiny. Sawrańszczyzna, jak to wiemy z dziejów miejscowych, zakolonizowana przez hetmana Koniępczńskiego, w pierwszej ćwierci XVII stulecia, na miejscu egzystującego tu dawniej ulusu tatarskiego. Po wygaśnięciu rodu przeszła drogą kupna do Stanisława Lubomirskiego, a jeden z wnuków tego ostatniego wszystkie dobra swoje, wypełniające prawie powiat Bałeki, ustąpił rządowi rosyjskiemu za 8,000.000 rubli. W liczbie ich i klucz Sawrański figurował, liczył on 6000 dusz i dostał go w podarunku od Pawła hr. Jan Pietrowicz Soltykow, fundator miejscowego katolickiego kościoła. Nowy dziedzic znał dobrze kraj, w ciągu całego panowania Stanisława Augusta z Podola i Braclawskiego nie ruszał się wcale, jako dowódzca sił zbrojnych aliantki pozawierał liczne stosunki, umizgał się do Wittowej, zawiązał ścisłą przyjaźń z Potocką Szezeńską, z domu Mniszechówną; czytaliśmy jego listy do tej



pani po upadku konfederacyi Targowieckiej, w których przesyłał jej wyrazy pociechy z powodu smutnego rozwiązania sprawy, tak gorąco popieranej przez tulczyńskiego dynastę. A i z Rzewuskim łączyła go zażyłość, chętnie też przystał na propozycyę ustąpienia Sawrania, ale układów nie dokończył z powodu zgonu; syn jego już cięższe podał warunki, dostał 1,900.000 rubli za miasteczko, 21 osad wiejskich, 4.484 dusz męskich i przeszło 22.000 morgów ziemi stepowej liczących.

Otóż sumując wszystkie dobra, czy to posagowe, czy zostawione hetmanowej jako dożywocie, widzimy, że stanowiły one pokaźną, ba nawet pańską fortunę: 10 miasteczek, 116 wiosek i 30.000 osadników do pańszczyzny obowiązanych. Ale życie w Wiedniu kosztowało za drogo, na spłacenie długów naglejszych poszedł naprzód klucz Nowo-Konstantynowski, potem posiadłości Grzymałowskie; dość powiedzieć, że praczka nadworna samej pani dostała jedną sporą wioskę, cukiernik — dwie, adwokat, który przeprowadził likwidacyę — trzy z dodatkiem miasteczka (Towste). Nie bacząc na to, dom w Hrehorówce urządziła hetmanowa na wielką skalę, dworzan uwijało się po pokojach pańskich około setka... na brak pieniędzy nie miała prawa uskarżać się, bo usłudni kapitaliści spieszyli na jej rozkazy z otwartym workiem, poprzestając to na zastawnych dzierżawach, to na dokumentach, wprawdzie napisanych zawile, więc zabezpieczających w dwójnasób należność; potem szły kontrakty na krestencyę, na sprzedaż lasów itd. itd.. dość, że już w lat kilka po przybyciu hetmanowej do Hrehorówki, klucz Staro-Konstantynowski do tego stopnia został przeciężony, że widziała się zmuszoną oprzeć posagi obu córek na dobrach Sawrańskich, choć te wyłącznie do syna miały należeć.

Wykazaliśmy stan majątkowy Rzewuskich, z całą ścisłością... w dziejach rodzin, ba nawet w dziejach państw, materyalna kwestya znaczy nie mało, tu zaś znaczyła więcej, niżli gdzieindziej. Nie była ona wprawdzie jednym z główniejszych powodów do nieporozumień, że atoli zajmowała niepodrzedne stanowisko, o tem się czytelnik łatwo przekonać potrafi...

Ale do Emira nam pilno; nastęcza się nam do rozwiązania pytanie, jak się zachowywał podczas tych początkowych a niefortunnych rządów hetmanowej? Kochał się zawsze w swojej żonie, zawsze jeszcze miał nadzieję, że ją potrafi przywiązać do siebie, pracował wytrwale nad literaturą wschodnią, zwiedzał dobra, zaprowadzał stada rasowych koni, słowem, czynnym był po swojemu. Nie potrzebujemy dodawać, że zaraz po zgonie ojca opuścił szeregi austriackie i udał się w Braclawskie. Czas jakiś przemieszkował w Sitkowcach u ukochanej siostry Maryi Potockiej, siostra ta zgotowała mu niespodziankę, zaprosiła pod swoją strzechę Ramiza baszę, admirała tureckiego, teraz wygnańca zamieszkałego w Mikołajowie nad Bohem; przyszły Emir spędził z nim dni kilkanaście, odprowadził na Południe i wrócił oczarowany Wschodem<sup>3</sup>). Ale miało to miejsce w r. 1811; niedawny zgon ojca wymagał uporządkowania spraw majątkowych, podróż nie mogła się obejść bez wielkich kosztów; i pani Rozalia wymagała tego uporządkowania, zwłaszcza kiedy się przekonała, że mąż wszystko, co mu tylko Wschód przypomina, przepłaca, nie oglądając się na to, że materyalnie szwankować może; już wówczas sprowadził kilka koni arabskich, zaopatrył się w strój beduina, używać zaczął turbanu, ale jeszcze nie publicznie, jeszcze jakby przy drzwiach zamkniętych.

Wspomnieliśmy wyżej o uregulowaniu spraw majątkowych, nie myślcie wszakże, żeby p. Wacław zajął się zaprowadzeniem sprężystej administracji, ulepszył gospodarstwo rolne, podwoił dochody... Jako żywo nie — wszystko to wzięła na siebie matka, podobnie jak syn rozrzutna. Uporządkowanie z jego strony do bardzo szczupłych rozmiarów sprowadzone zostało; najprzód rzekł się administracji Opola z przyległościami, bo tego wymagała żona, przekonawszy się, że w tym chaosie sprzecznych rozporządzeń agronomicznych fortuna jej pęknie niechybnie. Postąpiła przezornie, ale ten dowód nieufności przyczynił się niepomału do oziębienia i tak już naciągniętych stosunków. Kiedy więc pani udała się w Lubelskie, by tam ład w dobrach swoich wprowadzić, pan tymczasem urządzał sobie rezydencyę, w których potem, stosownie do fantazyi, dłużej albo krócej prze-



bywał. A do takich należały: Łanowce około Zaleszczyk, Milanowice w Kowelskiem, Kuźmin pod Konstantynowem i Sawrań, na stepach dawnej Braclawszczyzny. Każda z nich nosiła odrębny charakter, każda zastosowaną była do usposobień chwili.

I tak w Łanowcach dwór stary, niezem się nie różnił od dworów innej szlachty; w Łanowcach mógł mieszkać pierwszy lepszy ziemianin i niktby go o ekscentryczność nie pomówił; także powszednie zabudowania dworskie, jak u sąsiada; także ogród stary, strojny w drzewa wichowe, nieporządnie rozrzucone, pod cieniem których można było przemarzyć albo i przenudzić żywot cały.

Milanowice inaczej wyglądały. Niewielki domek pośród puszczy rzucony, prędzej podobny do chwilowej rezydencji wielkiego pana w myśliwstwie zamilowanego... umiłowac mógł ten kątek taki ks. Kurbski, wygnaniec i tułacz w ludzkim nie lubujący się towarzystwie; ale nie Rzewuski, potrzebujący przestworza, stepu; rzadko więc gościł w Kowelskiem, ledwie parę razy do Milanowicz zaglądał i prędko uciekał. Puszcza, pamiątki po wygnańcu pozostałe nie nęciły go, choć na ruinach jego dworca zbudował sobie ową rezydencję 4).

Kuźmin — to co innego; na płaszczynach wołyńskich, nadawał się do usposobień hetmanowicza; wreszcie miał on stąd o sześć godzin siostrę ukochaną, o drugich sześć godzin Potrebyszcze, gdzie mieszkał Rzewuski, reprezentant młodszej linii tego domu, Humań, Słowuta, Białocerkiew; także niedaleko — i Potoccy i Sanguszkowie i Braniccy, hodowali takie stada rasowych koni, a ostatni nawet, według zdania Emira, bardzo wymagającego pod tym względem, miał posiadać najpiękniejsze egzemplarze kohejlanów z Arabii sprowadzonych; Moszyński zaś i Świerczyński, służebni ks. Eustachego, zarażeni byli trochę beduinizmem, jeśli się tak wyrazić można, odwiedzali pustynię niejednokrotnie, że do gadulstwa skłonni, że p. Wacław słuchał ich chętnie, więc prawili mu o swoich przygodach i niebezpieczeństwach. Wreszcie i sąsiedztwo Hrehorówki coś tu znaczyło, z matką jeszcze podówczas nie zerwał, liczył na to,



że wpłynie na żonę, namówi ją do powrotu. Pani Rozalia osiadła stale w Opolu z dziatwą; w Kuźminie mieszkaćby nie mogła nawet, nie było gdzie, folwark reprezentował letnią rezydencję pańską, za to stajnie niedawno wzniesione pięknie się prezentowały. Nigdy nawet potem nie przyszło do budowy dworu, bo oto w kilkanaście lat później, kiedy generał Witt wysłany przez cesarza Aleksandra, do opatrzenia stadniny Emira i wybrania kilku koni, zapytywał Rzewuskiego, gdzie się z nim spotkać może, wówczas ostatni zbył go następującą odpowiedzią: „Uprzedzam Waszą Ekszellencję, że mieszkam w stajni; dzięki bowiem okolicznościom nie odemnie zależnym, nie mam ani domu, ani majątku w mojej dyspozycyi, nie bacząc na to, że odziedziczyłem sporą po moim ojcu fortunę“<sup>5)</sup>. Miało to miejsce w r. 1822, po powrocie naszego podróżnika ze Wschodu, zastał ruinę, a kredytorowie carogrodzcy i alepsey niewymownie mu doskwierali o zwrot należności. Jednak i to w stajni mieszkanie z niemałym przepychem było urządzone, a szlachta okoliczna nazywała je serajem, choć wcale do seraju nie było podobnem.

Rezydencya w Sawranii najulubieńszą stała się dla wielbiciela Oryentu od chwili, kiedy po raz pierwszy do niej zaglądnął. Majętność rzucona w stepie, a co najważniejsza, na miejscu dawnego koczowiska tatarskiego; Rzewuski zastał tu jeszcze groby pogańskie, napisy z Koranu, rzeźbione na skałach do wsi Kazawczyna przylegających<sup>6)</sup>. Więc miał i Wschodu trochę, i swobodę zupełną; cywilizacyjne zwyczaje nie kępowały go tutaj, konie znosiły klimat, karmiły się paszą bujną a zdrową. Lud trochę skończony, ale że przyszły Emir i o kozakowaniu marzył, zaraz też na modłę rozpowszechnioną w dworach możnowładców ukraińskich, utworzył spory poczet kozaków, uganiał z nimi po stepie, słuchał pieśni na cześć jego układanych, i wprzódy nim Emirem, został atamanem Rewuchą. Ukrainofilskie atoli sympatyje trochę później, już pod koniec życia go pochłonęły. Teraz atamanem był w Sawranii tylko, jak beduinem w Kuźminie, rotmistrzem w Łanowcach, a hetmanowiczem w Kowlu; wszędzie zaś hrabią, bo tego, narzuc-



nego mu od niedawna, tytułu, nie miał odwagi jeszcze się wyrzec podówczas \*).

#### IV.

Rezydencye przyszłego podróżnika, rozrzucone po kraju, nie mało wpływały na jego usposobienie, z racyi sąsiedztwa, otoczenia, w którym przebywał... nałamywał się wówczas do pewnych zmian, ulegał pewnym prądom, i wyrzekał się ich, kiedy go okoliczności w inną stronę popchnęły. Pod tym względem był zupełnie do ojca podobny, toż sama hetmanowa powiadała zwykle o mężu, że jest człowiekiem wielkiego rozumu, ale słabego umysłu i zmiennego charakteru.“<sup>1)</sup>

Otóż ulegając tym wpływom, młody Wacław dwa lata całe zajęty był popieraniem oświaty, marzył o rozpowszechnieniu jej nie tylko między klasami uprzywilejowanymi, ale i między ludem, co mu na karb zasługi policzyć wypada, bo wówczas nikt o nauczaniu kmiecia nawet pomyśleć nie miał odwagi.

Jak do tego przyszło, opowiem tu z kolei.

Wojna zalała całą Europę, wszystkie prawie ludy

#### Źródła do IIIgo rozdziału \*).

- 1) Summaryusz „Accessorum Documentorum“ generalnie wszystkich do dóbr klucza Nowo-Konstantynowskiego należących, a w Archiwum Międzyborskiem znajdujących się, dnia 6 Februar 1817 r. spisany. Rękopis in folio karta 43 i dalsze. (Własność p. Adama Jaroszyńskiego z Supruńkowie).
- 2) Papiery Emira: rachunki i nieporozumienia majątkowe z hetmanową. Rękop.
- 3) Siemiński: Dzieła tom V, str. 200.
- 4) Ziśń kniazia Kurbskaho. Kijów 1849 str. 11 i 319.
- 5) Papiery Rzewuskiego, fascykul sub tytuło: Korespondencya. Rękop.
- 6) Marczyński: Statystyka guber. Podolskiej. Tom III 1823, str. 234—237.

udział w niej przyjęły, sympatyje prowincyj południowo-zachodnich podzieliły się, większość atoli przychyliła się na stronę tryumfatora, dużo bo rodzin zainteresowanych było rozwiązaniem wielkiej sprawy, która w przyszłości obiecywała być niezależny.

Nie potrzebujemy dodawać, że działo się to na schyłku 1811 i na początku 1812 roku.

Młodzież stała w szeregach francuskich, niewielu u napastowanych szukało kariery, w domu zostali statyści, ale i ci rozpadli się na dwa obozy, jedni zaopatrzeni w napoleońskie orły, nasłuchiwali ich zwycięzkiego lotu, inni — trzeźwiesi starali się o ile możności, uchronić prowincye południowe dawnej rzeczypospolitej od wstrząśnień, a więc od ofiar i trosk nowych.

Do rządu ostatnich należał Tadeusz Czacki, stał on na czele szkoły dość licznej, więc szło mu o to przede wszystkim, by szkoła ta nie przyjęła udziału w wypadkach. Dopiął swego, choć tem nie zdobył zaufania rządu. Gubernator wołyński Komburlej, może mu zazdrościł wpływu i znaczenia; może miał go istotnie w podejrzeniu, że sprzyja Francuzom; ztąd początek prześladowania, od którego uchronił go ks. Bagation, dowódca południowej armii, kwaterujący podówczas w Łucku. Ale Bagation rychło posunął na Litwę, a tymczasem Wołyń aż po Styr zajęły wojska saskie i austriackie, pod przewodnictwem ks. Szwarzenberga; sprzymierzeńcy ci Napoleona, aż nadto neutralni w działaniach wojennych, „czynnie się uwijali około spichrzów i piwnic obywatelskich. Spłoszeni takim najazdem ziemianie, kryli się w sąsiedniej Galicyi, powiaty zaś: Kowelski, Włodzimierski i część Łuckiego, nie ujrzawszy ani jednej potyczki, nie usłyszawszy nawet ani jednego wystrzału, obraz wojennego spustoszenia przedstawiały“<sup>2)</sup>). Tak powiada Detiuk, który w tym czasie uwijał się po Wołyniu, i wkońcu unikając nieprzyjemności, opuścić go musiał Właściwie jednak nie w Galicyi ówczesnej szukano schronienia, ale na Podolu w tak zwanym obwodzie Tarnopolskim, wcielonym do Rosyi przed dwoma laty. Rządcą tego ostatniego był senator Tels, człowiek wykształcony, liberalny, osobisty przyjaciel Czackiego, posiadający przytem władzę nieogra-



niczona. urząd zaś gubernatora na Podolu pełnił Saint-Priest, syn emigranta francuskiego, niepodejrzliwy i sympatyzujący z ziemianami.

Czacki więc najprzód szukał chwilowego schronienia w Dunajowcach, pod Kamieńcem położonych, u swojej siostry p. Krasińskiej, starościny opinogórskiej; ale i ona była skompromitowana w oczach rządu, toć przecie jej syn hr. Wincenty, walczył w szeregach Napoleona. Biedny więc twórca liceum Krzemienieckiego, dalej ku Zachodowi posunąć się musiał; po drodze zawadził o Tarnorudę, miasteczko położone nad Zbruczem; mieszkał tu p. Ksawery Malczewski, słynny z gościnności, wielbiciel Czackiego; zatrzymał on go u siebie i przeszło pół roku pod swoją podejmował strzechą.

Czacki miał licznych stronników, pomagających mu w dziele oświaty, niektórzy z nich podążyli do Tarnorudy, jak szef Drzewicki, prof. Łuczyński, Stanisław Andrzejowski, ex-jezuita, niegdyś nauczyciel szkoły Krzemienieckiej; Witwicki Mikołaj ojciec Stefana, stary ociemniały ks. Krzesz, także pedagog, posiadający wziętość niemałą; a obok nich synowie gospodarza, syn i synowcowie gościa i wiele jeszcze innych osób. Przyznać potrzeba, że wobec wrzawy wojennej, ogarniającej tak spory kawał świata, dziwnie spokojnie bawiono się w salonach państwa Malczewskich, nad rozstrzygnięciem zagadnień, dotyczących wychowania publicznego, jak gdyby ta krew przelewana pod murami Smoleńska, na polach Możajska, była nie swoja, nie bliska. Ale Czacki nadawał ton towarzystwu, pragnął je o ile możności utrzymać na stanowisku bezstronnem, szło mu o młodsze pokolenie, w imię pomyślnego rozwoju oświaty, wyrzekał się uniesień i niepokojów, przynajmniej na pozór zdawał się być obojętnym, a otoczenie mu wtórowało, dla rozrywki wymyślając familijne uroczystości, niewinne zabawy, nawet bale z amatorskim połączone teatrem.

Wacław Rzewuski także podówczas na wsi przebywał, mianowicie w Łanowcach, w okolicy Zaleszczyk, więc niedaleko Tarnorudy, rwał się do boju, miłem mu bowiem było rycerskie rzemiosło, ale względy rodzinne hamowały ten zapał; utonąć w legionach — to jedno co zerwać

z matką i żoną, a on zerwać wówczas jeszcze nie miał odwagi. Więc samotny w rezydencji swojej przeczekiwał burzę. To też ucieszył się niepomalu, gdy się dowiedział o pobyście Czackiego w Tarnorudzie, nie znał go wprawdzie osobiście, ale z zasług i poświęcenia dla uczącej się młodzieży znał aż nadto dobrze. Przybiegł, by się wytłomaczyć, dlaczego beczynnym zostaje, choć tak jeszcze młody, a liczył podówczas ledwie lat 28, ale się tłumaczyć nie potrzebował, w otoczeniu bowiem Czackiego spotkał kilkunastu młodszych od siebie, kwalifikujących się do służby militarnej, kawalerów.

Naturalnie, że przedmiotem rozmów była kwestya oświaty, a że promotor jej dziwny posiadał dar kaptowania słuchaczy, więc i nasz przyszły Emir uległ temu wpływowi, i tak się przejął, że na całych lat parę zapomniał o Wschodzie, że się uspokoił i już.. już kreślił plany szkółek wiejskich i konwiktów przy nich. Rozumiał dobrze, że przykład znaczy wiele, że od siebie zacząć należy, więc wyznaczył podatek na ten cel z rozległych dóbr swoich. W Sawranii znajdowała się kolonia sekciarzy wielkorosyjskich, *mołokanami* zwanych, lud skromy, porządny, cichy; od nich postanowił Rzewuski rozpocząć, założyć tu szkołkę zamysłał, przypuszczając, że łatwiej ich do nauki zachęcić potrafi, a za przykładem *mołokanów* pójdą kmiecie — i tryumf będzie zupełny; na dobrą wolę ludu liczył, w przymusowe nauczanie nie wierzył. Ze smutkiem wszakże wyznać musimy, że piękne projekta projektami tylko zostały, bo oto ks. Marczyński w dziesięć lat potem zwiedzając Sawrań, jako wizytator, zastał przy kościele miejscowym lichą szkołkę parafialną, z kilku uczniów złożoną; czcigodny prałat wzmiankuje w swoim sprawozdaniu, że „powinna tu być szkoła więcej jak parafialna, z przyczyny już ludności ościennych obywateli, już znacznej odległości od szkół powiatowych“<sup>3)</sup>. O chłopach naturalnie nie pomyślał nawet kanonik, ale któż wówczas myślał o chłopach?

Bądź cobądź, przyszły nasz podróżnik uległ prądowi, „a i Czacki bardzo go [polubił i ten młody, bogaty pan przejął się wkrótce duchem poświęcenia, tj. usłudze kraju, duchem Czackiego“<sup>4)</sup>. Pod wpływem tego przejęcia się po-



dażył do Krzemieńca, by tam pracować wspólnie z swoim nowym mentorem, ale niestety mentora wkrótce nie stało, umarł na początku 1813 r. Gdybyż jeszcze podniesiono Rzewuskiego do godności wizytatora szkoły Krzemienieckiej, a miał wszelkie potem kwalifikacye: majątny, wykształcony, nawet uchodzić mógł za uczonego już jeżeli nie orientalistę, to egiptologa. W początkach nawet opinia publiczna była po jego stronie, ale książe kurator, dogadzając pamięci Czackiego, godnością tą zaszczycił hr. Platera, osobistego nieprzyjaciela naszego Waclawa. Nie zraził się tem syn hetmański, pozostał w mieście, zajął się ułożeniem *Requiem* na zgon twórcy Krzemienieckiego liceum, wykonane podczas żałobnego za jego duszę nabożeństwa; za pośrednictwem swego sekretarza Rutkowskiego, wspierał młodzież ubogą, był ozdobą miejscowych salonów, paniom opowiadał o swoich na Wschodzie stosunkach, naśladowując w tem trochę Jana Potockiego, swego wuja, ale dla niego piękne słuchaczki były pobłażliwsze; miał bo zalety nielada — młody i urodziwy. Tem też się ograniczył wpływ jego na oświatę krajową. A wyzwolony z niedoszłych obowiązków, zaczął się bawić znowu urzeczywistnieniem wędrówki na daleki Wschód, gotował się do niej, nałamywał, chciał zostać wprzód Arabem, nim do Arabii pojechał. Oto, jak nam p. Stecki opisuje ostatni rok jego pobytu w Krzemieńcu: „Widziałeś Waclawa Rzewuskiego, który jadł i spał przy koniu arabskim, nosił się po turecku, czytał z koranu, ściany arabskimi wężykami popisał, tylko wodą i fajką gości częstował, na spadzistą górę zamkową konno wjeżdżał, a zakreśliwszy na kuli ziemskiej trójkąt, zapytywał napróżno uczonych, jakie tu narody w III wieku ery chrześcijańskiej tułały się; tymczasem ciskał dzirytem, komponował arye i zaglądał w pugilares, gdzie obok miniatury żony, miniaturę klaczy swojej trzymał“<sup>5)</sup>.

Kongres wiedeński wyrwał Waclawa z otoczenia podziwiałających go ziemian wołyńskich, z tego *małego Paryża*, bo dzięki parafiańskiej próżności tak podówczas nazywano Krzemieniec. Zwolennik Oryentu udał się nad Dunaj zapewne bez celu, bez określonego naprzód planu; cel jednak i plan na bruku znalazł. Kiedy bowiem dyplomaci zajmo-

wali się oktrojowaniem Francji, on wówczas, w antraktach naturalnie, szeptał im do ucha, że Europa nie posiada pięknych koni, że jeśli tak dalej pójdzie jeszcze lat kilkadziesiąt, wówczas nie będziemy mieli na kontynencie ani jednego porządnego wierzchowca. Dyplomaci pobłażliwie słuchali przepowiedni, zgadzali się na nią bezwarunkowo, dodając atoli, że nie ich rzeczą tutaj w Wiedniu rozstrzygać tę kwestyę, że raczej do ukoronowanych gości wiedeńskich udać się należy, że gotowi hrabiemu pośredniczyć w tym względzie. Rzewuskiemu właśnie szło o to przedewszystkiem, że jednak miał konie arabskie ze sobą, że często prezentował się konno na ulicach, a jeźdźcem był zawołanym, więc powszechną na siebie zwrócił uwagę. Z kolei zaszczytliwi go względami i cesarze obaj i księżęta panujący w sporym poczcie tu przybyli, najwięcej jednak dopomogła kobieta, mianowicie Katarzyna, królowa Wirtemberska, siostra Aleksandra I, wielka zwolenniczka kohejlanów; więc przejęła się myślą sprowadzenia ich do swoich stadnin. I syn hetmański, potomek senatorów, propagował pośród zebranych znakomitości całej Europy zamiłowanie hippiki. Naród znękany, wyniszczony wojnami, naród, który złożył Napoleonowi oprócz złota, hojny podatek z krwi, reprezentowanej przez 92,000 żołnierzy, teraz oczekiwał z trwogą, jakie mu zgotują losy obrady kongresu; reprezentanci tego narodu wycierali przedpokoje dyplomatów, uginali karki z pokorą, tą drogą pragnąc zdobyć choć odrobinę niezależności, jeżeli nie dla całej Rzeczypospolitej, to przynajmniej dla niektórych jej prowincyj... a on dobijał się sprowadzania koni z Arabistanu dalekiego. Kościuszko zjechał do Wiednia, ale trzymał się na stronie, nasłuchiwał, ażali nie uda mu się, choć odrobinę swobody wykołatać dla ziemi rodzinnej; Czartoryski wezwany przez cesarza Aleksandra, był niejako widowym reprezentantem nieegzystującej Polski; przybył tu i poważny Zamoyski i ruchliwy Ogiński... wszyscy po swojemu pragnęli przyczynić się do pomyslnego rozstrzygnięcia zawilej kwestyi przyszłego bytu ojczyzny, a on syn hetmański, reprezentant polskiego ziemiaństwa, świecącego podówczas chyba łachmanami i ruiną, rozpowszechniał sławę arabskich biegunów, zapowiadał upadek kawaleryi,



kiedy właśnie goście wiedeńscy wstąpili do wojny i do wszystkiego, co ją tylko przypominało; słowem, stawał w szrankach owego legionu wynalazców i rzekomych dobroczyńców, którzy oblegali mieszkania potentatów, ofiarując im z jednakim ferworem projekta, mające niechybnie przyczynić się do uszczęśliwienia ludzkości i maście, wytepiające niepowrotnie nagniotki. Bolesna ironia — nieprawdaz? choć mamy dla przyszłego Emira i łagodzące okoliczności. Znowu się zbliżył do żony, ta ostatnia trzymała salony otwarte, w salonach zaś przesuwali się całego świata dyplomaci; p. Rozalia żywiła dla Francyi sympatyę większą może, niż dla Polski, z pruską arystokracją łączyły ją przez hr. Hohenloów ścisłe stosunki, a mąż nad Francją skrzępowaną szczerze się litował, stępy swoje kochał więcej, niż piaski Brandeburskie... musiał się przecie czem zająć; niech więc lepiej bawi się końmi, myślała pani, niżli niewczesną, źle, po ukraińsku zrozumianą polityką; toć wielbiąc Napoleona, gotów się o Bourbonach z lekceważeniem odzywać, a taki wybryk w przekonaniu p. Rzewuskiej równał się zbrodni nieledwie.

Otóż w Wiedniu jeszcze będąc, ostatecznie postanowił przyszedłszy Emir odbyć podróż na Wschód, pozorował jej konieczność misją dyplomatyczną, ale pozorował tylko; wypadło tajemniczością okolić powody wyjazdu, bo dla sprowadzenia tylko koni narazić się na tyle niebezpieczeństw, czyż przystoi Rzewuskiemu? Przecież i Sanguszkowie i Braniccy posiadali w swoich stajniach okazy prawdziwych kohejlanów, ale sami po nie nie jeździli — od czegoż mieli koniuszych?

Nie zaraz jednak przyszło do skutecznego zamiaru; powiedzieliśmy już, że podczas pobytu w Wiedniu zbliżył się z żoną, po ukończeniu obrad udali się oboje do Opoła, lat kilka następnych przepędzili prawie nierozłącznie, powiła mu dwóch synów: Stanisława i Witolda; może i życie wieczne młodego zapaleńca poszłoby inną koleją, gdyby trochę więcej chciała mieć na niego wpływu, a o wpływ ten tak było nietrudno.

W tej epoce Rzewuski wybiegał na Wołyń niekiedy, zaglądał do Krzemieńca, nie wylamywał się od ofiar na

cele naukowe, sumptem jego Andrzejowski przedsiębrał potrzykroć botaniczne ekskursye (1816, 17 i 18), przyczyniała się do tego trochę i hetmanowa; znajdujemy tego wyraźne ślady w ówczesnych pamiętnikach. Tak, Besser w sprawozdaniu podanem zarządowi wileńskiego naukowego okręgu, pisze co następuje: „Pan Antoni Andrzejowski, kosztem J. W. Wacława Rzewuskiego, odbył podróż (1816 r.) nad brzegiem Dniestru aż do Mohylewa, bywał po różnych częściach Podola“<sup>6)</sup>. W następnym roku badał Tarnopolszczyznę, przeważnie dobra Grzymałowskie, około Zaleszczyk. W r. 1818 spotykamy go na Południu: „Sawrań, donosi uczony botanik — na ruchomym piasku zbudowane miasteczko, otoczone stepami, bagnami solnemi i gdzieniegdzie po miejscach wyższych lasem, było Andrzejowskiego stanowiskiem, zkąd w różne strony robił ekskursye, jakoto: do Bałty, do Raszkowa nad Dniestrem, którego bieg i florę śledził aż do ujścia w morze Czarne i do Jahorlika, punktu najbardziej wschodnio-południowego gubernii Podolskiej 160 werstw od Odessy.“<sup>7)</sup>. Tyle sprawozdania Bessera; pomocnik zaś jego opowiada, że wracając z ostatniej naukowej wycieczki, stawił się w Hrehorówce, gdzie go wdzięcznie przyjęła hetmanowa, dziękując za podjęte trudy, zapewniała botanika, że w przyszłości jeszcze się zapewne odwoła do jego naukowej pomocy<sup>8)</sup>. Nie przyszło wprawdzie do tego, zawsze jednak zaznaczamy tutaj ofiarność i matki i syna; im przeważnie zawdzięcza Podole zregestrowanie roślin zdołbiących jego płaszczyzny, z taką sumienną dokonane ścisłością, że do dziś służy ono za podstawę nowych badań; następcy Bessera i Andrzejowskiego dopełniają tylko ich spisy\*).

#### Źródła do IVgo rozdziału\*).

- 1) Pamiętniki Detiuka 1861. Tom III, str. 207.
- 2) L. c. Tom II, str. 277.
- 3) Statystyka gubernii Podolskiej. Tom III, str. 236.
- 4) Pamiętniki Detiuka. Tom II, str. 279.
- 5) Wołyń. Serya II. Lwów 1871. Str. 172.
- 6) Pamiętnik farmaceutyczny wileński 1820. Nr. I str. 140.
- 7) L. c. 1821. N. 1 str. 96.
- 8) Pamiętniki Detiuka. Tom III, str. 206.



## V.

Kiedy uczeni, kosztem Wacława Rzewuskiego badają dobra jego pod względem flory, on już wówczas ugania po pustyni; przedzierzgnięty w prawdziwego beduina, imponuje dzikim mieszkańcom Arabii znajomością ich języka, ich obyczaju, a co najbardziej, imponuje hojnością i odwagą; złotobrody przybysz pośród tych z brązu ukutych ludzi, jest przedmiotem podziwu, a nawet uwielbienia...

Zawsze powtarzać nie przestaniemy, że wypędziła go z cywilizowanej Europy może gorycz zawodów, może potrzeba służenia społeczeństwu, może wreszcie zbyt fantazyi rycerskiej, żadnej przygód, trzymanej dotąd w karchach i nie zużytej podczas wstrząśnień ostatnich; nigdy atoli niefortunny afekt do białogłowy, jak to się zdaje niektórym biografom Emira. Nie przeczymy temu, że mógł się on bawić w miłostki, że się w nie bawił nawet, ale ideału kobiety, za którym gonił całe życie, nie odnalazł nigdy...

Zacznijmy wszakże od oznaczenia dat wędrówki Rzewuskiego.

Wyjechał on w r. 1817, w grudniu był jeszcze w Konstantynopolu, tam otrzymał grzeczny list od królowej wirtemberskiej, dziękowała mu w nim ona „za gotowość kierowania nabyciem koni arabskich, do których przyjść pragnęła“<sup>1)</sup>. Radca poselstwa, p. Buteniew, występuje w tej sprawie jako pośrednik. Nie umiemy powiedzieć, jak długo Rzewuski bawił w Carogrodzie, dość, że w tym czasie zawarł bliższe stosunki z baronem Strojanowcem, posłem rosyjskim, de Rivierem, francuskim, i p. Havas, hiszpańskim. Co zaś najważniejsza, zawarł stosunki z Dautzem, negocyantem, który mu otworzył kredyt i pozwolił, by na jego imię wysyłano pieniądze z kraju, owe 100.000 rocznej intraty, należne mu wedle umowy dawniejszej.

Orszak jego składał się z kilkunastu ludzi. Pierwszą w tym orszaku osobą był Konstanty Chotyński, nadworny lekarz hrabiego; wiemy tylko, że miał on rodzinę w Sieniawie, doktoryzował się w Wiedniu w r. 1813<sup>2)</sup>, dodamy nadto, że dobrze władał piórem, znał gruntownie język

francuski, nieodstępnie znajdował się przy boku Emira i często pełnił obowiązki sekretarza; większa część papierów znakomitego podróżnika znajdujących się w naszym ręku, pisane są przez Dra Chotyńskiego; do orszaku należeli jeszcze Antoni Zakrzewski, skarbnik karawany, wierny sługa Marcin, kozak Sokół, dowódzca drużyny z ośmiu podkomendnych mołojców złożonej; na dokumentach układanych w pustyni, podpisuje się on znakiem krzyża świętego, z dodatkiem dziwnie brzmiącym, mianowicie „niewolnik Sawrański“ (Serf du domaine de Sawrań)... czy może syn hetmański pragnął tem dodać sobie znaczenia pośród Beduinów?... Sokół, piękny i poważny, barczysty jak dąb, zwinny jak Arab i jednocześnie niewolnik, cóż to za potężny być musi pan, posiadający podobnych niewolników! Do orszaku nadto wcieleni zostali, może przyjęci w Konstantynopolu: Hagi Stefan, Armeńczyk, Migiridicz, rodzaj niepiśmiennego dragomana i faktora zarazem; w Alepie przybył Mordo, Arab chrześcijanin. Zapomnieliśmy jeszcze o Schlitterze, koniuszynie i weterynarzu, ten wszakże w pustynię nie zapuszczał się wcale, zwykle w Aleksandryi albo w Tarsie oczekiwał na transport zakupionych koni, których dogłądanie było jego obowiązkiem...

Przyszły Emir powędrował do Arabii pierwszych dni stycznia 1818 r., na okręcie kapitana Beuta, pod banderą rosyjską; okręt ten, oddany na rozkazy podolskiego podróżnika, oczekiwał jego powrotu w jednym z portów syryjskich. Po pięciomiesięcznej tułaczce wrócił hrabia do Carogrodu, przesiedział tu resztę roku, daremnie wyglądając z domu pieniężnego zasiłku... i znowu na początku 1819 roku na daleki Wschód podążył; właściwie więc podwakroć zwiedził Arabię, w pamiętniku atoli, z którego czerpał i Siemieński i Kapliński, autor o tem nie wspomina wyraźnie, dat nie podaje wcale, spowiada się tylko z wrażeń, opisuje zwyczaje Beduinów i przygody własne...

Zadaniem wycieczek było zbadanie sposobów hodowania koni arabskich, rozpatrzenie się w rasach rozmaitych; podrzędniejsze miejsce zajmowały studia etnograficzne, zbieranie szczegółów do objaśnienia wędrówek narodów, wreszcie zbieranie pamiątek przeszłości dla znajomych i przyjaciół



w kraju pozostałych... To też dla księżnej Czartoryskiej dostaje posąg Nioby, odszukany w ruinach Palmiry, dla ks. Staszycza „różne minerały,“ dla Hammera piśmienne zabytki, a dla siebie wszystko, co mu kiedyś w Sawranii przypominać będzie życie w pustyni: więc obok miecza Godfryda de Bouillon, namioty, turbany, burnosy, fajki, cybuchy, nargile, rzędy, siodła, opony bogate<sup>3)</sup>... W tej nieustannej wędrówce, przy utrudnionych komunikacyach, niejedno przepadło, ba nawet ledwie dziesiąta część dostała się do kraju, i nie mogło być inaczej; sam przecież Emir powiada, że przebiegł Cylicyę, Jezyt, trzykroć „splądrował Azyę mniejszą“<sup>4)</sup>. I tak dokonał prawie rzeczy niepodobnej, 140 koni, czystych kohejlanów, potrafił uprowadzić z pustyni; jakich to kosztów wymagało, ile trosk, kłopotów, narażania zdrowia a często i życia, tego dziś nie potrafimy zrozumieć, nie potrafili tego zrozumieć i współcześni, nazywając ową wycieczkę awanturą arabską... A jednak Rzewuski przezwyciężył wszystko, umiał się *zarabić* zupełnie, nie z hojności polskiego pańęcia nie tracąc... Ale potrzeba zastosowania poezyi w życiu, w nim rozbijała do tego stopnia, że dla niej gotów był głową nałożyć... Smutne to, a jednak prawdziwe. I syn hetmański, przedtem rotmistrz huzarów austriackich, członek wielu uczonych towarzystw, został wkońcu Emirem, naprzód w jednym trybucie, a potem w trzynastu sprzymierzonych, przybierał nazwy najrozmaitsze, najpopularniejsza z nich tak brzmiała: Tadz-el-Faher, Abd-el-Niszan (Wieńczysław czyli uwieńczony sławą), a były i inne, jak Arslan-emir, albo Abu-Asach (ojciec lwa t. j. Leona) itd. Nie myślimy tutaj podawać w wątpliwość zdobytego przez Rzewuskiego w pustyniach Arabii stanowiska, zaznaczamy jeden tylko fakt, który się nam dość dziwnym wydaje. Oto w papierach Emira znajdujemy list Mousallima Roufaïla, także naczelnika jednego z trybutów, który ułatwiał hrabiemu Wacławowi kupno koni; podróżnik nasz, przebywający w Konstantynopolu, po powrocie z ostatniej wycieczki po Arabii, niezadowolony transportem kohejlanów, który przywiózł ze sobą, potrzebował jeszcze jednego najczystszej krwi Nedzi (Duloul), prosi więc Roufaïla o jego wynalezienie; ten ostatni nie mógł go do-

stawić w chwili żądanej, bo jego jednowiercy z powodu zbyt ostrej zimy na wschód wgląb pustyni podążyli. Nie idzie nam wszakże o treść listu, ale o adres na nim wypisany, który brzmi tak: „Bejowi Tadż-el-Fahr...“ dlaczego nie Emirowi? — pytanie to zostawiamy nierozwiązaniem, choć powtarzamy raz jeszcze, dziwnem to nam się wydaje wobec etykiety oryentalnej, tak surowo przestrzeganej pod namiotami dzikich Arabów...

Wróćmy do podróży. Zaznaczyliśmy wyżej, że sawrański wędrowiec po dwakroć zapuszczał się wgląb pustyni, poraz pierwszy wyprowadził z niej 14 kłaczy i 13 ogierów dla królowej wirtemberskiej, rachunki zakończył z Buteniewem, daleko mu zato trudniej było porozumieć się z Dautzem, widocznie nie ufał Emirowi; ledwie po długich traktacjach zgodził się na prolongatę, młodszego swego brata wysłał do hr. Waldsteina, by ten ściągnął tam zaległe należności, wynoszące 200.000 zł. polskich. Rzewuski swobodniejszy, na początku 1819 roku odpłynął znowu do Syrii, zawsze na okręcie Beuty, wysiadł na brzeg w Aleksandrecie... tu już zastał Szlittera z końmi dla królowej przeznaczonemi, opatrzył raz jeszcze pilnie transport i wyprawił go do Liworno. Wiemy zkądinąd, że Katarzyna Wirtemberska nie doczekała się tak niecierpliwie wyglądaných arabów, umarła w tym czasie, mąż najjaśniejszej pani oglądał je w Sztutgardzie, dziękował hrabiemu listownie, nawet mu ofiarował tabakierkę z własnym portretem jako dowód wdzięczności.

Emir znowu przebywał w pustyni... i list królewski i dowody łaski pańskiej doszły go w namiocie, rozpiętym na spiekłych piaskach Arabistanu. Otóż papiery nasze, dotyczą tej drugiej jego podróży. Przedtem uwijał się przeważnie około Damaszku, teraz Haleb obrał za główną rezydencję, zkąd uskuteczniał krótsze lub dłuższe wycieczki. Wybór był szczęśliwy: miasto dziś jeszcze dość spore, wówczas (przed trzęsieniem ziemi, które je w r. 1822 zniszczyło), aczkolwiek stolica tylko wilejatu, mogło atoli nie z jedną europejską stolicą rywalizować; położone na samej granicy tak zwanej syryjsko-arabskiej puszczy, liczyło przeszło 300.000 mieszkańców, rzucone pośród gajów postacio-



wych dla wracających ze spiekłego piaszczystego świata, była prawdziwym rajem; koncentrował się tu handel z Indjami, Persją, Arabią, Armenią i Europą. Tybulcy, przeważnie wehabici, patrzyli niechętnie na osmanlisów, rządzących krajem i miastem, baszowie z drugiej znowu strony lekceważyli sobie niechęć mieszkańców, ztąd często przychodziło do krwawych zająć. Jednego takiego zajścia był właśnie świadkiem nasz Emir, inne znowu w trzydzieści lat później (1850) uśmierzył inny Polak zburmaniony, dobrze znany Bem pod wodzą Kerima baszy.

Rzewuski wszakże pod pomyślnemi auspicjami dążył do Alepu. W chwili jego przybycia było tu spokojnie... turystę poprzedzała sława, wiedziano, że już raz zwiedził Arabię, że jest majątnym, że posiada wpływy w wyższych sferach stolicy... i istotnie otrzymał w Carogrodzie ferman z pewnem wyszczególnieniem, w. wezyr polecił podróżnego opiece Hurszyda baszy, miejscowego wielkorządcy, bar. Stroganow zaopatrzył hrabiego w list otwarty do wszystkich reprezentantów Rosyi w Lewancie, nakazując, by wędrowcowi, zaszczyconemu względami cesarza, wszelkiej pomocy udzielali.

W końcu stycznia Emir nasz wjeżdżał do Alepu z pewną ostentacją, na pięknym kohejlanie, okolony drużyną kozaków ukraińskich... Dziwnie ten orszak wyglądał; na czele jego kroczył złotobrody Beduin, w klasycznym burnosie, w białym zawoju, od stóp do głowy ubrany wedle modły przyjętej w pustyni; tuż obok niego sunął Hakim basza, eskulap Konstanty Chotyniecki w stroju pół-tureckim a pół-europejskim, za nimi reprezentanci innych stepów, ale wonnych, zielonych; Beduini północy w wysokich baranich czapkach, w barwach dworskich, orszak zamykało kilkanaście wielbłądów eskortowanych przez Turków. W bramie Baab-el-Dziusin czekali na gościa: Musselim (gubernator miasta), Hasnadar (podskarbi peszyński), Rufaïl di Moise Picciotto, wicekonsul rosyjski, Van Masseyk, konsul hollenderski, dawny znajomy i osobisty przyjaciel Rzewuskiego, nadto spory zastęp reprezentantów Europy... Kolonia biegła, by zobaczyć człowieka, który przybywał tu nie dla handlu, nie dla spekulacji, ale powodowany fantazyą pańską...

I wielkorządca przyjął gościa polskiego serdecznie,

wyznaczył mu na mieszkanie jeden ze swoich pałaców Ba-stan-el-Ketab, na przedmieściu położony, pośród pięknego, wiecznie zielonego ogrodu, grzecznie spytał, w czym mu być może użytecznym. Emir podziękował za komplement, dowodzący niezwyklej gotowości, i prosił przede wszystkim o stajnię, worki dla przechowywania żywności i odpowiedni furaz, ma bowiem zamiar udać się na pustynię, zkad sprowadzi sporo koni dla wielkiego Skandera Północy (cesarza Aleksandra), dla w. wezyra i innych świata muzułmańskiego dygnitarzy. Po uroczystej wizycie zainstalował się w nowej rezydencyi, którą nazwał Gulistanem, dlatego, jak pisze w jednym z listów, że miał zamiar urządzać tu posiedzenia literackie. Czy do nich przyszło, nie wiemy, to tylko pewna, że zaraz nazajutrz kilkanaście wizyt zrobił, wyróżnił jednak między przedniejszymi mieszkańcami kolonii europejskiej p. Konstantego Guys, konsula francuskiego, i jego dragomana p. Cardin, młodego zwolennika Wschodu, gorliwie nad jego przeszłością pracującego, trochę archeologa, trochę poetę, a jednocześnie posiadającego względy pań europejskich, osiadłych w Halebie... W salonach zawsze go było pełno, towarzyszył pięknym negocyantkom w ich wycieczkach za miasto, usługiwał, nadskakiwał, może się i umizgał... To mu wszakże nie przeszkadzało spędzać całe noce na rozmowie z Emirem, „filozofując“ przy nargilli, z filiżanką kawy czarnej, na balkonie, ocienionym precudną i bujną roślinnością wschodnią. Do rzędu gości często odwiedzających naszego podróżnika, należeli państwo Monge; on Francuz, od lat kilkunastu osiadły w Halebie, związany interesami z pierwszemi handlowemi domami, bawił się także kupiectwem, życie prowadził wystawne, dawał często wieczory, w których brała udział cała arystokracja miejscowa, do muzułmańskiego należąca świata...

Ale Rzewuski nie poprzestawał na towarzystwie europejskiem; często go więc odwiedzali tybuley, jak znaczniejsi obywatele tak i urzędnicy: Hassan Kaczy, przywódzca wybuchłego w kilka miesięcy potem powstania, Nasri-Fraboli, poeta arabski, także mocno skompromitowany wobec rządu ottomańskiego, wreszcie Ulemowie, Kadowie, pielgrzymi wracający z Mekki, dowódcy trybutów i t. d., podróżnik nasz



podejmował ich gościnnie, przesiadywał z nimi całe godziny, wsłuchując się pilnie w opowieści o tajemnicach pustyni, o troskach i kłopotach doskwierających, malkontentom marzącym o zrzuconiu jarzma ottomańskiego. Rwał się pod namioty Beduinów, a brakło mu przewodnika; znaleziony po wielu trudnościach w Alepie Arab Armeńczyk, młody Mor-do, znał wprawdzie dobrze miejscowość, ale o koniach nie miał najmniejszego wyobrażenia. Wszakże i pod tym względem posłużyło mu szczęście. Pewnego poranku przybył do niego Beduin, wracał z okolic Damaszku, słyszał tam dużo o Emirze, chciał więc się przekonać, czy nie przesadne były te wieści...

W Gulistanie znalazł przyjęcie istic arabskie, choć pod sklepianiami rezydencyi paszyńskiej przebywał, zdało mu się, że się znajduje w szerokiej pustyni, tak ściśle zachowano przepisy i etykietę... W zachwyty to go wprawiło...

— Nie mam dla ciebie tajemnic Arabie Lehistanu, — powiedział mu przy pożegnaniu, — rozkazuj, co mam uczynić, a uczynię natychmiast ..

— Wskaż mi, kędy się hodują najpiękniejsze kohejlany, zawołał Rzewuski uradowany niezwykle oświadczeniem...

Przybysz się zamyślał a potem odrzekł:

— Jedź tam a tam. I z kolei nastąpił sumaryczny wykaz miejscowości.

Emir usłuchał; w ciągu kilku miesięcy po trzykroć zapędzał się w pustynię, a zawsze z niej wracał z płonem obfitym. Dzień jednak 19 kwietnia 1819 r. był dla niego dniem istnej uroczystości, oto bowiem w trybucie Waled-Alego nabył konia rozgłośnej sławy, pochodzącego niezaprzeczenie w prostej linii ze stada, pielęgnowanego tak troskliwie przez wielkiego proroka Muzułmanów; arystokrata ten czworonożny nosił długą nazwę, z pewną dumą powtarzaną przez Beduinów — *Obeiet-el-homlu Nejdi Kohailan*. Zaraz też na stepie, po wypłaceniu należności i otrzymaniu kilku włosów z grzywy wierzchowca wraz z grudką ziemi, przystąpiono do sporządzenia protokołu; wyliczone w nim były: genealogia drobnostkowa, barwa sierści, znaki szczególne,

jak centka biała na lewej skroni, w kształcie gwiazdy szczęścia (*forme de l'étoile heureuse*), aż do kształtu piersi, nóg, odsady ogona itd. Akt podpisali obecni członkowie orszaku: doktor, kamerdyner, Sokół, dragoman i kilku Arabów... A jednak trochę śmiesznie wygląda mistyczne tłómaczenie tego nabytku: „niewolnik cyfry, przez cyfrę nagrodzony zostałem, pisał do jednego ze swoich stambulskich znajomych, dwa razy powtórzone 19 (19 kwietnia 1819 r.) dało mi szczęście... mam jeszcze 8 dni takich w tym roku, należy korzystać — chyba urzeką mnie oczy niedobre“<sup>5)</sup>.

Zgodzi się czytelnik, że z takim wyjątkowym nabytkiem miło wracać do Halebu, Emir sam eskortował, sam doglądał kohejlana, błakał się dni kilkanaście po spiekłych piaskach pustyni, nim się dobił do swojej czasowej rezydencji. Radośnie witała szczęśliwego nabywcę kolonia europejska, Cardin wiersze na cześć konia ułożył, Fraboli poczczył go arabskim akrostychem, van Masceyk aż płakał z radości... to też nasz podróżnik nie pozostał obojętnym na takie dowody współczucia i rozrzewnienia, wydał ucztę wspañiałą, na którą zaprosił przyjaciół, a konsulowi hollenderskiemu ofiarował weksel na 10.000 piastrow (około 14.000 złotych), płatny u Dautza po upływie trzech miesięcy. Już to hojnością odznaczał się pan Sawrański, datkami kaptował, a umiał z wielką delikatnością obdarzać... nietylko groszem, nietylko drogiemi materyami, ale i końmi przyprowadzonymi z pustyni, do których miał słabość szczególną... Tak się na Wschodzie przyzwyczaili korzystać z tej jego uczynności, że i potem w lat kilka, kiedy się już w kraju znajdował, zarzucano go suplikami, przesyłanemi z Damaszku, Alepu, Tarsu, Konstantynopola... Zabawni ludziska, przypuszczali, „że może zabraknie gotówki ofiarodawcy, więc jednocześnie modląc o wsparcie, dodawali, że taki a taki kupiec na weksel hrabięgo gotów wyliczyć sumę, jaką się podoba wspañiałomyślnemu dobroczyńcy uszczęśliwić przygniecionego potrzebą suplikanta.“

W tej wszakże epoce szczególnie się hojnym dla pana Monge okazał i, zdaje nam się, że powodem hojności była szczególna dla samej pani życzliwość; piękna, młoda brunetka, zrodzona w południowej Francyi, trzpiotowata i we-



soła, tak jakoś swoim gadulstwem umiała opanować złoto-brodego Emira, że ten mimowoli zapominał wobec niej wschodniej powagi, i choć się prezentował w salonach negocyanta w szatach Beduina, ale się raptem przedzierzgał w wesołego paryżanina, i z werwą a dowcipem opowiadał przygody w pustyni, barwiąc je tysiącem humorystycznych dodatków. Ztąd początek sympatyj, może się na sympatyj skończyło, choć dragoman francuskiego konsulatu przypuszczał, że jest tu coś więcej ze strony kobiety. Emir zbywał uwagi młodego przyjaciela milczeniem, i... po tem wszystkiem zbywające chwile, wolne od zatrudnień, spędzał u Mongów, długie z Francuzką prowadząc rozmowy. Trwało to kilka tygodni, potem nastąpił wyjazd w pustynię i tryumfalny powrót do Halebu. Naturalnie, że pierwsza wizyta należała się przyjaciółce, z wielkiem atoli zdziwieniem zastał małżonków pogrążonych w smutku głębokim; mąż wzdychał, żona miała oczy zapłakane, widocznie jakaś troska dotknęła to szczęśliwe stadło. Po długich badaniach dowiedział się, że przed kilku dniami magazynier p. Monge'a dokonał żywota, w kasie zaś okazał się deficyt 15.000 piastrow wynoszący, które powinien wypłacić swemu spółnikowi, lada chwila spodziewanemu w Halebie, a że gotówki nie posiada, że nikt jej dostać, ztąd nastąpią podejrzenia i dobre imię zostanie skompromitowane.

— Tyle tylko, zawołał uradowany Emir, toż temu łatwo zaradzić.

Spieszy natychmiast do p. Picciotto i prosi go o dostanie powyższej sumy w ciągu trzydziestu sześciu godzin najpóźniej, a jednocześnie pisze do Dautza, błagając, by ją wysłał natychmiast pod adresem wicekonsula rosyjskiego.

Pieniądze się znalazły, choć za nie ciężki haracz wypłacić potem przyszło (nawiasem dodamy, że urosła owa pożyczka w dwójnasób, po upływie sześciu tylko miesięcy). Uszczęśliwiony Rzewuski stawił się u pp. Mongów, zastał małżonków jeszcze bardziej niespokojnych, podaje więc worek ze złotem gospodarzowi i woła z galanterią sobie właściwą:

— Oto 15.000 piastrow na wasze rozkazy.

— Ależ ja nie wiem, zawołał obdarowany, kiedy się będę w stanie z długu uiścić?

— Jestto usługa przyjacielska, przerwał wesoło hrabia, wrócisz mi je, kiedy zechcesz, za lat dwadzieścia, trzydzieści...

— Czy żądasz pan dokumentu?

— Ubliżasz mi, łaskawy p. Monge, nie mam zwyczaju brać pokwitowania, kiedy komu wyświadczam przysługę. Zwykle tak postępuję w podobnych wypadkach.

Naturalnie, że po tem wszystkim nastąpiły podziękowania, a sama pani tak odtąd była grzeczna dla uczynnego Emira, jak nigdy.

Jak długo trwał ten stosunek przyjaźny? Ledwie kilka miesięcy, nastąpiło potem małe nieporozumienie między panem Monge i podróżnikiem polskim, może z powodu jego zbytnej galanteryi... Rzewuski przestał odwiedzać młodą przyjaciółkę, tylko dragoman przynosił mu wieści o niepokieszonej kobiecie... cała kolonia europejska wiedziała o tem, że hrabia wyratował negocyanta z kłopotu, ale negocyant wypierał się publicznie, powtarzał, że żadnych pieniędzy nie otrzymał od hrabiego, bo w przeciwnym wypadku posiadałby ofiarodawca jego dokument. Emir tedy oburzony wystylizował opowiadanie, które zakończył temi słowy: „Przyśięgam na wszystko, co mi jest świętem, że poprzedzającą relację własną skrośliłem ręką, zawiera zaś ona prawdę najszczerzą; p. Monge zaprzecza faktowi, więc tem mnie zmusił do podania szczegółów. Oświadczam, że wcale nie żądam zwrotu sumy, że czynię tę deklarację tylko dla wyświecenia prawdy.“ Zbyt patetycznie, nieprawdaż? wiele wszakże musiało zależeć wędrowcowi naszemu na tem wyświeceniu prawdy, kiedy akt nietylko podpisał i pieczęcią własną opatrzył, ale zaprosił na świadków Dra Chotyńskiego, van Masseyka, nawet Migiridicza ormianina. Co więcej, opuszczając Haleb na zawsze w dniu 3 listopada t. r., dodał dopisek, jako sumy owej nie otrzymał i nie myśli wcale, by mu się ona należała, gdyż dana była jako zwrot posagu pani Monge, który mąż jej w nieszczęśliwych operacjach finansowych utracił zupełnie... więc datek przeznaczył dla kobiety. Taki był koniec stosunku tego, choć i



potem piękna Francuzka interesowała mocno Emira, przyjaciele alepscy donosili mu o niej nieustannie, to, że jest niepokieszoną po wyjeździe hrabiego, że mąż dla niej zobojętniał, że wkońcu została szczęśliwą matką wesołego i zdrowego chłopaka, na którego wszystką swą miłość przelała...

W raptularzu notatek, stanowiących treść wędrówek po pustyni, ten jeden tylko obrazek bliższych, przyjaźniejszych stosunków z kobietą udało się nam odnaleźć... Zapomniałem — był jeszcze drugi — mianowicie siedemnastodniowa gościna u lady Stanhope, przypadająca właśnie na ten okres drugiej podróży Emira... Ale inaczej wygląda korespondencya Rzewuskiego z przesiąkniętą splenem Angielką, przytoczona przez niego w pamiętniku, a inaczej bruliony tej korespondencyi, które się nam w spadku dostały; tam okresy wygładzone, eleganckie, obliczone na efekt, bije z nich gorąca żądza okazania się mieszkańcem orientu, a tu w człowieku, z łatwością władającym piórem, widoczny przymus, konieczność wypowiedzenia więcej, niżliby się powiedzieć mogło zwyczajnej kobiecie i to powiedzieć w formie przyjętej przez poetów pustyni, choć osoba, do której się mówi, nie obudza uniesień... W listach tych wzmiankuje Rzewuski o innem „przywiązaniu namiętne, palącym się w jego duszy najżywszym płomieniem, mającym czystość kryształu, a osłoniętem mgłą tajemniczą. Imię tej, która była owych uczuć przedmiotem, nie wysuwa się nigdy z pod pióra piszącemu; tylko jej cyfrę i to po arabsku spotkać często można na kartkach pamiętnika“<sup>6)</sup>. Ztąd sam podróżnik jest „niewolnikiem cyfry,“ ztąd w pieśniach, na cześć jego układanych przez mieszkańców pustyni, należących do pokolenia Rowalach, takie miano nosi przychodzień z północy...

Piękne to, a jednak miłość ową uważamy za urojenie, za żądzę, pragnienie serca nie wcielone w życie. Biedny marzyciel szukał ideału, i zdaje się, że go odnaleźć nie potrafił, uczucie jego spoczęło nie na jednej kobiecie; zdawało mu się nieraz, że już jest bliskim urzeczywistnienia swych rojeń, ale zetknięcie się z rzeczywistością rozwiewało uludy, zostawała po nich próżnia, zobojętnienie, niesmak moralny, jeśli się tak wyrazić można... Gdybyż jeszcze ży-

cie publiczne, służba krajowa: poświęcając się społeczeństwu, mógłby tę próżnię zapełnić, ale o życiu publicznym nie było co myśleć, cała Europa znajdowała się w owej epoce w stanie apatyi i odrętwienia, wielkie wojny Napoleońskie tyle krwi upuściły ludom starego świata, że po nich zostało osłabienie, anemia. Sława małego człowieka rozprysła się, nikt go zastąpić nie potrafił, legendę jego wielkości wynieśli wprawdzie z pogromu liczni podkomendni, ale ci w sercu zbudowali mu ołtarz, zazdrośnie ukrywając swoje sympaty, swoje zachwyty dla pokonanego. Wszystko wpadło w stan ospałości, zabrakło wynalazków, sztuki piękne zmalowały, klasycyzm ochryplym głosem deklamował dytyramby na cześć zwycięzców, ale wygłaszał je chłodno, bo szło mu nie o uczucie, jeno o miarę wiersza... Zślepiiony w swojej niezwykłości, nie słyszał nawet podzwaniającej piosnki i cichej i smutnej zarazem, więc się nie domyślał potężnego przeciwnika w owym nieśmiałym romantyzmie, który w postaci skowronka unosił się ku niebiosom, w postaci pierwiosnka wychylił swe rąbki delikatne z pod warstw zeschłej i zwarzonej zimą zieleni. Dla entuzjastów takich, jak Rzewuski, nie było miejsca w Europie, romantyk w czynie, nie w pieśni, nie znosił on miary i wagi, nie znosił formy, powodował się uniesieniem, nie miał odwagi zostać powszednim człowiekiem, statecznym ziemianinem... Paliło go wreszcie wspomnienie tej plamy targowickiej na niepokalanym dotąd znaku herbownym; gotów był służyć krajowi, ale kraj ten nie egzystował w znaczeniu takim, w jakim go w dzieciństwie pamiętał, więc choćby w pustyni, pośród skwarnych piasków, rozślawić imię polskie i tem przysporzyć narodowi blasku...

Pojechał. Że celu nie dopiął, o tem wiemy, ale też nikt się dziwić temu nie będzie, że go wielka ciekawość gnała w góry Libanu, spotkać bowiem miał tam istotę, także wyzwoloną z pęt cywilizacyjnych, bogatą kuzynkę Pita, znaną już wówczas pod nazwą sułtanki Palmiry, królowej Tadmory, sybilli gór dzikich... Zbliżył się do niej i odczarował zaraz na wstępie. Marzył o piękności, a zastał czterdziestopięcioletnią „babę,“ jak ją w poufnych kartkach nazywa, suchą, wysoką, zjadliwą i zgorzkniałą, przesiąkniętą za-



dzą panowania, a taką pełną pychy, że dla niej wyrzekła się wszystkiego, co ją do dawniejszego wiązało świata. Więc choć ogniście liściki pisze do tej dziwnej Angielki, a nie mogąc zapłonąć miłością do niej, opowiada jej dzieje miłości swojej dla innej niechybnie wymarzonej bogdanki.

Zresztą pobyt u lady Stanhope uprzyjemnia sobie oglądaniem jej stada, pogadanką z doktorem sultanki, wreszcie z Henochem, mamelukiem Napoleona, który pełnił służbę przy boku pustelnicy. Resztę czasu wypełnia wykonywanie wschodnich przepisów: ablucya, modlitwy, dumania przy wonnej nargilli. Oboje pogardzali zwyczajami przyjętymi w Europie, a na Wschodzie wpadli w ostateczność, z całą pokorą poddając się dziwacznym przepisom etykiety; tak naprzykład syn hetmański, uczony archeolog, ozdoba salonów wiedeńskich, tutaj boso po raz pierwszy się prezentuje dziwacznej lady angielskiej, a po przywitaniu wskakują oboje na niską sofkę, stoją na niej kilka minut, patrząc sobie wzajemnie w oczy w niemem milczeniu, bo tak każe obyczaj orientalny?).

I pomimo długich, napozór serdecznych rozmów, rozstali się z sobą bez żalu, obojętnie... Emir w późniejszych listach, pisanych do przyjaciół syryjskich, nie wspomina nigdy o Angielce, a przyjaciele ci nie mu także o niej nie donoszą, choć nie zapominają w swych korespondencyach o najpowszechniejszych sprawach, o najpowszedniejszych ludziach, spotykanych niegdyś w podróży przez Rzewuskiego. Widocznie więc zawiedli się na sobie oboje; ona przypuszczała, że w nim znajdzie poplecznika i propagatora jej projektów ambitnych, on, że w niej doszuka się serca, że będzie dla niego ową „cyfrą,” której i był i pragnął być „niwolnikiem.“ Serca nie rozbudził — za stare; nie próbował nawet, poezye odczytywał sultance, ale poezye na cześć innej urojonej układane\*).

### Źródła do Vgo rozdziału\*).

1) Siemieński. Dzieła t. V, str. 206.

2) Ludwik Gąsiorowski. Zbiór wiadomości do historyi sztuki lekarskiej w Polsce. Poznań 1854, t. III, str. 289.

- 3) Siemieński L. str. 242.
- 4) Siemieński L. str. 224.
- 5) Papiery Emira, będące w naszym posiadaniu fasc. tit. korespondencya.
- 6) Kapliński. Emir Rzewuski. Poznań 1881, str. 51.
- 7) Lady Stanhope (ur. 1776 um. 1839) zakończyła życie w Syryi, niedaleko Seidy. Lekarz jej wydał pamiętniki w trzech tomach, a w nich opisał przygody tej dziwnej kobiety (patrz Encyklopedia Orgelbranda tom XXIII, str. 953).

(Dokończenie nastąpi).



# EMIR RZEWUSKI.

OPOWIADANIE

Dra Antoniego J.



(Dokończenie).

## VI.

Większą połowę lata 1819 r. spędził nasz wędrowiec pośród beduinów, poszukując koni; powiodło mu się szczęśliwie; choć nie bez wielkich kłopotów, przyszedł do posiadania najpiękniejszych okazów; stado jego rosło z dniem każdym, a w miarę zwiększania się jego, zwiększała się i eskorta, kilkuset ludzi towarzyszyło Emirowi, orszak jego wyglądał jak wojsko prowadzone do boju; na czele też tego legionu wkroczył do Halebu w końcu września, rzucając piaszczystem płaszczynom serdeczne do widzenia, bo się nie spodziewał, że do nich już nigdy nie wróci...

Wypadało uregulować interesa, wypłacić zaciągnięte długi, zaopatrzyć się w pieniądze potrzebne do dalszej podróży, a ta nielada wymagała wydatków — sto koni i stos pak zawierających starożytnie i niestarożytnie pamiątki, żeby się dostać do brzegu morskiego, całej karawany potrzeba... więc znowu poszły listy do Dautza do Carogrodu, a tymczasem syn hetmański używał wczasu po niewygodach niedawno odbytej wędrowki.

Wypoczynek atoli trwał niedługo, zaskoczyła bowiem naszego p. Wacława rewolucya, w której pomimo chęci czynnie musiał wystąpić. Dzieje jej opisał w swoich pamiętnikach, dzieje jej nakreślił na żądanie autora p. Cardin, wspomniany już przez nas dragoman konsulatu francuskiego, trochę inaczej, nie tak barwnie, ale może prawdziwiej<sup>1)</sup>.

Powodów do rewolucyi zawsze było sporo, teraz przy zbierało się ich więcej, niżli kiedyindziej; nieurodzaj, chleb poszedł w górę, srebrnej zdawkowej monety brak zupełny, papiery zaś przyjmowano niżej nominalnej wartości, a tu jeszcze basza obłożył domy spokojnych obywateli większym podatkiem... ztąd niezadowolenie wyraźne, ciągle szemranie, ktoś z niechętnych skorzystał z tego usposobienia umysłów, puścił pogłoskę fałszywą, że sułtan umarł, że w Konstantynopolu rewolucya wybuchła... Dlaczegoż jej nie spróbować w Halebie? Tem łatwiej przyszło do wybuchu, że część załogi tureckiej wyruszyła do Diarbekiru, gdzie się także ludność burzyła... Przedmieścia pierwsze dały hasło, Hurszyd basza wycofał się do swojej zamiejskiej rezydencji, w jego ślady poszedł gubernator, podskarbi i inni urzędnicy, został tylko sekretarz paszyński, ale za tę odwagę życiem przypłacił; mordowano na ulicach bezbronnych żołnierzy tureckich, arnautów, oszczędzano tylko cudzoziemców i naturalnie ich reprezentantów przedewszystkiem, więc konsulów europejskich.

Zawierucha rozpoczęła się 22 października wieczorem. Rzewuski z pewnem lekceważeniem spozierał na burzenie się motłochu, najspokojniej noc całą przepędził na balkonie swego domostwa, „filozofując“ z p. Cardin, palili nargille, deklamowali ustępy z Saadego, nie bacząc na to, że kule latały w powietrzu; jedna z nich utkwiała w turbanie hrabiego, wyjął ją z flegmą angielską, nie wypuszczając z ust cybucha; nie ruszył się nawet z miejsca, co właśnie obudziło podziw i uwielbienie w jego młodym gościu.

Ale już nad ranem, kiedy się ukonstytuował rząd rewolucyjny pod wodzą Hassana-Kaczy, przyjaciela Emira, zaczął się tenże pilniej przysłuchiwać wszystkiemu... Obojętnym długo pozostać nie mógł, a cechą charakteru jego było stawać po stronie słabszych... Z początku więc uży-



wał wpływu, mitygował namiętności, układał petycye do baszy, a kiedy to nie pomogło, kierował oblężeniem cytadeli, w której schroniła się część niewymordowanej tureckiej załogi. Hurszyd dowiedział się o tem z niemałym zgorzzeniem, raz nawet kazał artylerzyście skierować działa w stronę, kędy się hrabia uwijał na ulubionym arabie; kula go ominęła, ale to nie poskromiło ferworu... W ogniu takim przebył cały miesiąc, przeniósł się do miasta, część koni wyprawił do Tarsu, ale pozostawało jeszcze trzydzieści kilka niedźdych najkosztowniejszych, dwór z kilkudziesięciu ludzi złożony, pośród których kilkunastu tatarów oszczędzonych przez rewolucyonistów, a zasobów pieniężnych brak zupełny... Zawarł więc umowę z konsulami, u pana Picciotto złożył swoje zbiory, Hassana Kaczę ugłaskał podarunkiem i na czele karawany ze 100 wielbłądów złożonej, wyruszył w połowie listopada z miasta, ale natychmiast musiał powrócić do niego, nagabywany przez przeważne siły beduinów. Dopiero w kilkanaście dni potem udało mu się po raz wtóry wydostać po za granice Halebu, pospieszył do pierwszego portowego miasteczka Latakich (u Kiperantakie), ztamtąd po chwilowym odpoczynku, we czterdzieści godzin dopłynął do Tarsu.

Wszystko zastał w porządku, okręt Beuty oczekiwał na ładunek, Szlitter i Sokół doglądali koni sumiennie, sporządzono windy, za pośrednictwem których „miano wsadzać wylękle araby na pokład statku, a potem spuszczać je na spód jego;“ morze było ciche, grudzień ładny, nawet ciepły.

Ale i tu brak funduszków zatrzymał naszego podróżnika długich parę miesięcy; chciał on zresztą wiedzieć, jak się skończy Halebska historia, a że zostawił na miejscu stałego korespondenta, więc ten mu donosił o wszystkim. Rewolucya trwała całych 100 dni, zażegnali ją wkońcu konsulowie, wdali się w tę sprawę, a p. Cardin w towarzystwie dwóch Francuzów doręczył Hurszydowi baszy notę zbiorową dość groźną; wielkorządca ustąpił coś ze swoich żądań, rokoszanie zewsząd osaczeni, zdali się na łaskę i niełaskę, skończyło się na tem, że Hassan Kaczy nałożył głowę wraz z dwunastu towarzyszami, stojącymi na czele rządu rewolucyjnego. Miasto ucierpiało niemało; dość powiedzieć, że

podczas blokady wyrzucono z cytadeli 29.000 pocisków działowych i 2.000 bomb; 4.000 mieszkańców przypłaciło życiem zachcianki wolności, sporo domów uległo pożarowi, ogrody, stanowiące ozdobę Halebu, zniszczone zupełnie, co zaś najważniejsza, handel upadł, karawany bowiem inną, spokojniejszą drogę obrały, więc się i kupcy gromadnie ztąd wynosić zaczęli.

Macie krótkie sprawozdanie z dziejów Halebu; znaleźliśmy je pomiędzy papierami Emira, więc wciągamy do rejestru — może się ta notatka przyda kiedy komu.

Pisał ją korespondent p. Wacława 6 lutego 1820 r., donosił w niej o rozręsknionej, wiecznie smutnej pnni Monge, tak pogrążonej w bolesnej zadumie, że obojętnie patrzyła na szerzące się dokoła jej zniszczenie. P. Cardin wkońcu rzucił pytanie: „Co może hrabiego tak długo zatrzymywać w Tarsie, czyżbyś pan, jak drugi Marek Antoni, miał tam spotkać nową Kleopatę?“

Nie Kleopatra jednak nowa zatrzymała Emira, ale inne przykrzejsze okoliczności. Oto przekonał się on, że Hurszyd basza podejrzywał go o udział w ostatniej rewolucyi, co więcej, przypisywał mu rolę wybitną, nieledwie przewodnią w rozruchach, więc polecił rządcom ościennych paszałykatów, by złotobrodego beduina północy mieli na oku. Widząc tedy, że mu grozi niewola, zostawił wszystek ładunek, konie, świtę swoją, wybiegł za miasto w lekkim burnusie, tylko w towarzystwie wiernego mameluka Saida, i niedługo myśląc, przez Małą Azyę puścił się konno do Konstantynopola.

Dość jest pilnie rozglądać się na mapie, by nabrać przeświadczenia, że podróż taka nie łatwa, zwłaszcza w lutym, przy braku odzieży i pożywienia, przy panujących chłodach w miejscowościach górzystych, które musiał przebywać. Nic jednak naszego śmiałka nie wstrzymało w tym szalonym pościgu; jak duch przeleciał ogromną przestrzeń i już 26 lutego wchodził wesoly i uśmiechnięty do mieszkania Dautza, spodziewając się, że tu dostanie języka o swoich w kraju zostawionych...

Ciekawa była rozmowa hrabiego z negocyantem.



— „Jestem — powiedział lakonicznie — ale sam, nawet bez torby podróżnej w ręku.“

— „A transport koni — zawołał bankier — miałżeby zginąć w rozruchach Halebskich?“

— „Ocalony czeka w Tarsie.“

— „Widziałem — dodaje Emir w notatee, którą tu w wiernem przytaczamy tłómaczeniu — jak bladeść śmiertelna ustąpiła z policzków biednego Dautza, ale to mi dało do myślenia; przeczulem, że z Kuźmina złe zastaną wiadomości.“

Istotnie, były bardzo niepokojące; hr. Fryderyk Waldstein Wartenberg — „choć się oświadczył, że ma pieniądze należące do Rzewuskiego, ale ich nie złożył, tylko potem wystawił fałszywe weksle“<sup>2)</sup>). Radzić więc należało i to prędko; o konie był spokojny, władze syryjskie ich nie zatrzymają, w ich liczbie bowiem znajdowało się kilkanaście sztuk dla w. wezyra, resztę zamyślał pchnąć przez Liworno do Austrii, cieszył się nadzieją, że w Niemczech łatwiej znajdzie nabywców; przeznaczone dla cesarza Aleksandra i do stada Sawrańskiego, miały przez Odesę wędrować. Projekta wcale dobre, ale dla ich skutecznienia trzeba funduszu, a Dautz stawał się coraz twardszym w warunkach, czemu się dziwić nie należy, już wówczas przeszło milion piastrow posiadał na Rzewuskim.

Emir więc natychmiast rozpoczął negocjacje z baronem Strogonowem, prowadził je na piśmie, bo tego żądał poseł rosyjski, listy bowiem hrabiego wysyłał do Petersburga. Szło tu już teraz o nabycie całego transportu do stajen cesarskich. Syn hetmański w roli kupca występował, i przyznać potrzeba, że w roli kupca nie myślącego o zyskach, a tem śmieiej czynił propozycje, bo zastał w Carogrodzie list hr. Neselrodego, który mu donosił, że cesarz bardzo pragnie mieć kilkanaście koni czystej krwi arabskiej. Stawi więc warunki takie: wszystkie okazy wywiezione z pustyni, oprócz przeznaczonych dla w. wezyra i do stada Sawrańskiego, ustępuje po cenie kosztu, to jest za 14,000 dukatów (w Niemczech wzięłyby za nie conajmniej 23,000), żąda natomiast, by mu natychmiast poseł na konto należności zaliczył 150,000 piastrow (około 200,000 złotych). Odpowiedź

dostał odmowną, baron tłómaczył się, że taką sumą nie rozporządza, że bez pozwolenia ministra nie może zawrzeć umowy, pisze więc natychmiast do Petersburga, a Emira prosi o cierpliwość.

Emir gotów się był przychylić do żądania Strogonowa. ale Dautz na to się nie zgadzał, zaczynał się obawiać o rychłą wypłatę należności, a tymczasem Szlitter i Sokół przymierali głodem, koniom w Tarsie zbywało na wygodach. Najkrytyczniejszato była chwila dla naszego podróżnika, uganiał w postyni, szukając neždych; dla zdobycia ich nauczył się języka beduinów i ich zwyczajów, zdobył wreszcie czego pragnął, przybył do Halebu, wytrzymał w niem kilkotygodniowe piekło rewolucyi, z wielką troską dopłynął do Tarsu, wszystko przezwyciężył, tak mu się przynajmniej zdawało, a tu nowa przeszkoda...

Ależ i Dautzowi dziwić się nie należy, nie znał miejscowych stosunków podolskich, wreszcie brat wysłany do hr. Waldsteina, przywiózł mu nie arcypocieszające wieści o gospodarstwie w majątkach Rzewuskiego... Po niedługim przeto namyśle zatradował kohejlany sprowadzone przez Emira. Ostatni zaproteutował, bo się spodziewał rychłej odpowiedzi z nad Newy; przyszła, ale nie pocieszająca, rządgotów był nabyć konie dopiero po ich opatrzeniu przez biegłych, których gotów na Podole wydelegować, skoro się dowie o przybyciu tam p. Waclawa<sup>3)</sup>...

Należało więc pożegnać się z myślą rozpowszechnienia arabskiej rasy w prowincyach niegdyś do Rzeczypospolitej należących. Nielada troski i kłopoty spadły na barki wiecznie młodego marzyciela; Dautz, na dobytek wszystkiego, nie przyjmował długów zaciągniętych przez hrabiego w Alepie, więc przybywał ostatniemu nowy kredytor w osobie wicekonsula Picciotto, protegowanego przez ambasadę rosyjską. Poczyna wyniesiona z puszczy, stawiała się prozą nader dotkliwą; z rozkoszą marzył wędrowiec o chwilach pośród dzikich spędzonych, dał sobie słowo, że do nich powróci, ale jako człowiek uczciwy czuł, że przedewszystkiem należy zadość uczynić zobowiązaniom... Pehnął nową odezwę do swoich, do matki, do siostry, miał nadzieję, że mu odpowiedzą. Czekaając zaś na odpowiedź, zajął się ułożeniem pamiętników, opatrzył



je rysunkami, dodał map kilka i wysłał do Wilna pod opiekę Kontryma; naturalnie, że z właściwą sobie chorobliwą drażliwością, prosił o pośpiech w ogłoszeniu tej pracy, mógł wrócić do kraju bez koni, chciał przynajmniej wrócić z książką opowiadającą jego przygody. Kontrym z wszelką gotowością ofiarował swoje usługi, ale prosił o kilka miesięcy zwłoki; skromna, jego pieczy powierzona drzeworytnia i czcionki były zajęte w tej chwili: X. Marczyński z Kamieńca drukował swoją statystykę także z okazałemi addytamentami; dodamy nawiasem, choć to do rzeczy nie należy, że biedny prałat stracił na niej i do zgonu uiszczał się z długu zaciągniętego na kosztowne wydawnictwo<sup>4)</sup>... Zapał przeminął, zabrakło potem ochoty naszemu Emirowi do ogłoszenia owej barwnej opowieści o Wschodzie<sup>5)</sup>.

Kohejlany tymczasem wędrowały do Francji, wysłane tam w połowie czerwca 1820 r., na żądanie paryskiego bankiera barona Sakelario, którego Dautz był współnikiem.

Biedny hrabia prawie bez grosza, z wielkim mozołem, za poręczycielstwem ambasadora rosyjskiego dostał u Greka Apostolo Papa 20,000 piastrow tureckich, czule się pożegnał z uczestnikami podróży do Arabii i w towarzystwie wernego Saida i kilku kozaków podążył do Odessy... w końcu czerwca już się znajdował w Kuźminie.

Zastał tu straszniejszą, niżli się spodziewał, ruinę. Ale dla zachowania pewnej łączności w opowiadaniu, musimy się cofnąć o lat kilka, to jest do chwili wyjazdu Rzewuskiego z kraju.

Hetmanowa mieszkała jeszcze podówczas w Hrehorówce, okolona wielkim pocztem dworzan i szafująca nieogładnie groszem. W kwietniu zaprosiła ona pod swoją strzechę cesarza Aleksandra, który właśnie na błoniach Starokonstantynowskich odbywać miał przegląd wojsk, konsystujących w południowych prowincjach; najjaśniejszy pan chętnie się przyczynił do prośby hetmanowej, a jednocześnie generał Beningsen otrzymał rozkaz, by korpus, którym dowodził, posunął w okolicę Hrehorówki. Można sobie wyobrazić po tem wszystkiem, jak niezwykle ruch zapanował w rezydencji możnej wprawdzie, ale już dobrze podrójnowanej pani; wzniesiono tu naprędce całe setko budynków, przeznaczo-

nych dla wysokich i niewysokich gości. Jakoż już od 10go kwietnia zaczęli się zjeżdżać herbowni reprezentanci trzech gubernij południowych — więc Potocecy, Braniccy, Sanguszkowie, Tyszkiewiczze, Grocholsey, Worcele, Rzyszczewscy, Przedziececy, Komarowie, Chołoniewscy, Dziekońscy i wielu innych, a za nimi podążył drobiazg szlachecki. W orszaku cesarza okolonego świetnym sztabem, znajdowali się: książęta Adam i Konstanty Czartoryscy, ks. Wołkoński, Arakcejew i hr. Witt, dowódzca podówczas kawaleryi. Przegląd, rozpoczęty 15go kwietnia, trwał dni kilka, przybyłych z gościnnością dynastyczną podejmowano, i pomimo to jednocześnie gospodyni prosiła cesarza, by raczył wyznaczyć komisję likwidacyjną, któraby się zajęła uregulowaniem jej interesów, a w końcu wypłaceniem długów, przeciążających jak posagowe, tak i dożywotnie dobra. Podobno ukoronowany gość zrobił uwagę, że synby najlepiej urządzić to wszystko potrafił, ale z odpowiedzi matki domyślał się nieporozumienia między rodziną, z właściwą więc sobie delikatnością przyrzekł, że zadość uczyni jej żądaniu jeszcze przed wyjazdem; jako też odnośny rozkaz, opatrzony własnoręcznym podpisem, wydał 19 kwietnia 1818 r.

Goście się rozplynęli, hetmanowa rozglądnęła się w rachunku i nabyła przekonania, że bal ów kilkodniowy, kosztujący krocie, ogromną szczerbę zrobił w jej odłużonej fortunie... a tu jeszcze nowe, daleko straszniejsze nieszczęście: starsza córka, najukochańsza pieszczoszka, Izabella, żona hr. Waldsteina, nagle zaniemogła i po kilku dniach cierpienia przeniosła się do wieczności. Stroskana matka opuściła Hrehorówkę na zawsze, osiadła w zamku Starokonstantynowskim, gdzie ją w jesieni Andrzejowski, powracający z ekskursyi botanicznej, odwiedził<sup>6)</sup>. Już wówczas zięć, wspólnie z hetmanową dzielający smutek, opanował nią najzupełniej, pozyskał zaufanie strapionej kobiety, w czem mu dopomagali redemptoryści wiedeńscy, szczególnie X. Hoffbauer, niegdyś spowiednik pani Rzewuskiej<sup>7)</sup>. Hrabia, jako cudzoziemiec, nieobeznany z interesami, okolony ludźmi, gotowymi w każdej chwili z tej jego nieświadomości korzystać, na wszystko przystawał, by tylko grosza choć trochę zdobyć. Teściowa mu dała zupełną swobodę, na początku



bowiem 1819 r. opuściła Podole, udając się do Galicyi, osiadła w Podhorcach, nie mieszając się wcale do zagmatwanych interesów...

Do komisji likwidacyjnej nieodrazu przyszło, Waldstein był nieograniczonym panem, rujnował do reszty, co się dotąd ruinie ostało.

W takim stanie zastał Emir rzeczy po powrocie ze Wszebodu; w kasach ekonomicznych pustki, co gorsza, nie doliczył się wioski własnej, w okolicy Kamieńca położonej, a sprzedanej za długi matki. Nie lepiej było i z Kowelskim kluczem; lasy tamtejsze, jak się to zwykle u nas praktykowało, nabył żydek, a że majątność tę obciążyla hetmanowa długiem wynoszącym 310,000 r., że od długu tego nie opłacała należnego procentu, więc rząd dobra zasekwestrował. Wszystkie zaś inne posiadłości, oddane w kilkoletnie dzierżawy, pieniądze wzięte z góry, więc dzierżawcy rozporządzali się jak u siebie w domu, ba, nawet gorzej niż u siebie: dowolnie zmieniali powinności pańszczyzniane, ztąd nieuczciwe zatargi, komisye, dezercya osadników, która w ciągu dwóch lat ostatnich w dobrach podolskich urosła do poważnej cyfry 1800 rodzin. Przytem wszystkie młyny, groble, gorzelnie, browary poniszczone, familijne archiwum zrujnowane, a co najdotkliwszem było dla Emira, mobilia podhorreckie i sprzęty pamiątkowe sprzedane zostały. I na dobitkę nieszczęścia hr. Waldstein w imieniu hetmanowej wytoczył mu proces o 6.000,000 złotych, na które się składały pobierane w ciągu lat dwunastu (od 1805 do 1817 roku) owe 100,000 złotych, wyznaczonych mu jeszcze przez nieboszyka rodzica, i furaz dla Sawrańskiego stada, liczącego sześćdziesiąt matek i sto kilkadziesiąt młodzieży.

Tego już było za wiele. Należało działać i to energicznie, by choć odrobinę fortuny pojcowskiej uratować, a że hr. Wacław brzydził się procesami wszelkiego rodzaju, więc naprzód podążył do matki do Galicyi, ale dostał odprawę, ztamtąd pospieszył do żony: jeszcze go obojętniej przyjęła niż matka; o sprawach majątkowych nie było mowy, pani zajęta była pracą poważną, mianowicie układała trzydziestodwuherbowy rys genealogiczny, w którym dowodziła krewności Lubomirskich i Rzewuskich z najpierwszemi domami

w Europie. Dodamy nawiasem, że praca owa mozolna zaprzętała ją i potem całych lat dwadzieścia kilka, to też z kolei, jako krewniacy hrabiny, figurowali w tej sztucznie ulepionej monografii nietylko Stuartowie, Attholowie, Hamiltonowie, ale nawet Balzac i Chateaubriand<sup>8)</sup>...

Emir z sercem przepelnionem goryczą powrócił na Podole. Zaraz też wystosował petycję do Maryi Feodorówny, prosząc, by odpowiednim władzom rozkazała wstrzymanie egzekucyi długu Kowelskiego, a on rychło rachunek ureguje. Cesarzowa wdowa natychmiast odpowiedziała hrabiemu, z żalem widziała się zmuszoną odmówić, bo właśnie dług na dobra Kowelskie zaciągnięty został nie w instytucjach dobroczynnych, jej opiece poruczonych, ale w kasie państwa. Kowel więc z przyległościami przepadł niepowrotnie. Rzewuski niezrażony nową prośbą śle do cesarza, by mu wolno było mieć dwóch członków w Starokonstantynowskiej likwidacyjnej komisji, którzyby zaległość obliczyli dokładnie, nadto zażądali od hr. Waldstejna najściślejszego rachunku z kilkoletniej jego, nad wszelki wyraz zabójczej administracji. Odpowiedź przychylną otrzymał już na początku 1821 r., skorzystał z niej też natychmiast, a szwagier widząc, że może ze skarżącego zostać oskarżonym, wymknął się z kraju na zawsze, wszystko na los szczęścia zostawując.

Biedny wędrowiec odetchnął swobodniej, położenie jego było niewymownie przykre, dachu nie miał własnego, grosza nie posiadał w kieszeni, długi doskwierały, stado marniało z głodu, a tu nawet owe arabskie konie, o których tak dużo szlachta rozprawiała, gdzieś jakby w wodę wpadły. Kozacy tylko, towarzysze wycieczki, cuda o niej opowiadali; opowiadali oni o rozumie zwierząt wychowanych w pustyni, o ich przywiązaniu, wytrzymałości, zręczności i sile...

Konie tymczasem płynęły szczęśliwie do Marsylli, zdrowo dostawione do Paryża i dziwnym zbiegiem okoliczności miały się wszystkie dostać na pola Sawrańskie. Powiedzieliśmy już, że Dautz przekazał je swojemu współnikowi osiadłemu w stolicy Francji; p. Sakelario, współnik ów stambulskiego negocjanta, użył wszelkich możebnych sposobów,



by zgotować dobre dla czworonożnych przybyszów przyjęcie, a temsamem prędeż znaleźć korzystnych nabywców — i nadspodziewanie nie udało mu się to wszystko. Szlachta francuska słuchała obojętnie ogłaszanych przez gazety przymiotów, hojnie kohejlanom przypisywanych, rząd więc tylko mógł dopomódz, ale i rząd niewiele przywiązywał wagi do polepszenia rasy końskiej: tyle innych, ważniejszych według jego zdania rzeczy, wymagało ulepszenia; wreszcie tenże rząd niedawno poczynił zakupy na miejscu, bardzo wprawdzie skromne, ale wysłańcy francuscy spotykali się nieraz z Emirem w Damasku, podziwiając i hojność i rozrzutność polskiego podróżnika, z którym nie byli w stanie konkurencyi wytrzymać, choć rozporządzali zasobami udzielonemi im przez państwo, a nie przez pojedynczego człowieka... Co tu począć? Koszta utrzymania stajni ogromne; Grek czekał cierpliwie do grudnia, w grudniu cierpliwłość się wyczerpała, ani jednego konia nie spieniżył. Na szczęście swoje zapoznał się z polskim podróżnikiem, p. Giżyckim, obywatelem z Podola, posiadającym dobra w Jampolskim powiecie, a w tych dobrach wcale pokaźne stado koni rasowych. Jako amator, zwiedzając osobliwości stolicy, zaglądnął i do stajni p. Sakelario, zastał w niej bankiera, z wielką uciechą dowiedział się Grek od przypadkowego gościa, że jeżeli Wacław Rzewuski jest teraz w kłopotach finansowych i nie rozporządza potrzebnym funduszem, to z drugiej strony tak rozległe dobra posiada, że łatwo z ich dochodów pokryje koszta niejednego takiego stada. Grek nie bardzo ufał cudzoziemcowi; pisze więc do swego przyjaciela osiadłego w Odessie, mianowicie p. Karola Sicarda, z zapytaniem, ktoto jest ten pan Giżycki? Sicard daje jak najlepsze świadectwo, wylicza stan majątkowy podróżnika, wzmiankuje nadto, że teść jego, Sobański, jeszcze bogatszy, posiada bowiem kilkanaście tysięcy „niewolników“ (serfs) w swoich dobrach. oświadcza wkońcu, że gotów na pewnych warunkach interes z Emirem uregulować. W to mi graj! Uszczęśliwiony Sakelario list śle do Rzewuskiego, w którym donosi, że gotów mu konie przesłać, jeżeli wyplacalność długów, zaciągniętych przez hrabiego u Dautza, poręczą dwaj jego sąsiedzi, pp. Sobański i Giżycki; na odpowiedź czeka

75 dni i dopłaci jeszcze 20,000 franków na koszta podróży kohejlanów z Paryża do Sawrania.

Emir natychmiast zadość uczynił powyższym wymaganiom bankiera, prosił atoli, żeby ukochane jego araby z Ulmu do Budy wędrowały wodą, nie będą bowiem niepokojone w podróży przez ciekawych, o co mu bardzo idzie. Zaznaczamy nawiasem, że hrabia wierzył w uroki, bał się „złych oczu...” trudno to pogodzić z wykształceniem, a jednak, że tak było, łatwo się czytelnik przekonać może z jego pamiętników<sup>9)</sup>.

I oto w kwietniu 1821 r. ubogi i cichy Sawrań przystroił się w szaty odświętne. Obok dworu i rozszerzonego przez dziedzica ogrodu, stanęły szeregiem nowe, naprędce wzniesione budynki, przeznaczone dla przyjęcia miłych gości, a była ich spora gromadka, bo 78 sztuk, i wszystkie szczęśliwie dopłynęły do owego portu stepowego. Emir w szacie beduina wyruszył na spotkanie orszaku, nastąpiło ono na łące bujną zielenią okrytej... mołojcy sawrańscy witali hulaszczą pieśnią przybyszów i dobrze znajomych i dawno oczekiwanych. Szlitter z poważną miną tryumfatora składał przed ukraińnym farysem raport z odbytej podróży, serdeczny Sokół ziemię rodzinną całował... on, kozak, całych lat cztery nie widział jej, ukochanej swojej ojcowizny, piękniejszej i droższej od oaz pustyni, od wszystkich stolic całego ucywilizowanego świata... Wierny Said obiegał szeregi koni, podnosił opony, głaskał i pieścił, przemawiał po arabsku, a zwierzęta, jakby istotnie rozumiały te jego pieśczoty i tę jego rozmowę, rżały radośnie i parskały wesoło...

Gromadka ta nowe miała rozpocząć życie, może w tej jedynie chwili, przywódzca uroczystości nie marzył o nowej na Wschód podróży\*).

### Źródła do VIgo rozdziału\*).

<sup>1)</sup> Rękopis w papierach Emira, pióra p. Cardin, zatytułowany tak: *Revolution d'Alep, Novembre, Decembre 1819, Janvier 1820.*



## VII.

Powoli po owacyach i oględzinach arabskiego stada, spokój zapanował w Sawrańskim obozie, przybysze z pustyni rozkosznie uganiały po zielonym stepie, na którym pod namiotami zamieszkał Emir z całą swoją drużyną. Nie na długo wszakże, wypadło mu bowiem uregulować rachunki alepskie, a te reprezentowały dość znaczną sumę, przeszło 100,000 złotych wynoszącą. Picciotto, jedyny wierzyciel hrabiego, przelał swój dług na Eliasza Hawę, bankiera hiszpańskiego w Carogrodzie, ten zaś, o ile z jednej strony energicznie szturmował do Strogonowa, prosząc go o protekcję, o tyle z drugiej kaduczne duże procenta doliczał sobie, a i Apostolo Papa przypominał się nieśmiało, jakiś znów Salamon słał skargi na opieszałość p. Waclawa, do Neselrodeggo, Golicyna (ministra), Langerona (wielkorządcy Odessy), do wołyńskiego gubernatora, słowem, kompromitował hetmańskiego syna. Na dobitkę jeszcze wszystkie jego zbiory pozostawione w Alepie, dostały się do Konstantynopola i ztąd ani rusz dalej; w pakunkach tych, jak sam słusznie przekładał, mało znajdowało się kosztowności, tylko pamiątki drogie dla właściciela. Rzewuski rozumiał to dobrze, że bez nich zbywać mu będzie na wschodnim polorze, z któ-

<sup>2)</sup> Siemieński. Dzieła t. V, str. 298.

<sup>3)</sup> List hr. Langerone'a do Rzewuskiego.

<sup>4)</sup> Statystyka gubernii Podolskiej przez Marczyńskiego, wyszła w trzech tomach w Wilnie: I 1820, II—1822, III—1823. Pierwszy tylko tom opatrzony był rycinami i mapami, a że drogo kosztował (2 dukaty) więc o nabywców trudno było autorowi. Dziś jeszcze po upływie lat 60 nie mało egzemplarzy tego pożytecznego dzieła posiada zasłużona firma Zawadzkich w Wilnie i sprzedaje je po niższych cenach.

<sup>5)</sup> Siemieński l. c. V, str. 212.

<sup>6)</sup> Pamiętniki Detiuka t. III, str. 208—210.

<sup>7)</sup> Korespondencya prywatna.

<sup>8)</sup> Z pamiętników Leona Dembowskiego. Ateneum. Wrzesień 1882.

<sup>9)</sup> Siemieński l. c. V. str. 236.

rym tak się pragnął popisać przed ziemianami, ze zdumieniem poglądającymi na zamorskie polskiego pana fantazyje.

Po półrocznych zabiegach długi naglesze spłacić potrafił, transportu ze Wschodu się doczekał. Zaraz też podążył do żony, by jej ofiarować kosztowniejsze pamiątki podróży, zaglądnął do Puław, do Warszawy i wracając, wstąpił do matki, zawsze w Podhorcach przemieszkującej. Raz jeszcze postanowił spróbować, azali nie potrafi jej dobrze dla siebie usposobić, przekonać, że nadto ufając Waldsteinowi, nietylko sobie, ale i jemu, synowi jedynemu, zgotowała ruinę; do porozumienia wszakże nie przyszło, hetmanowa rozgniewana, wyniosła się do Lwowa — i już odtąd nigdy się z sobą nie widzieli.

Zasmucony Wacław takim zakończeniem sprawy powrócił do Kuźmina, gdzie zwykle jego stado zimowało. Zastał tu list Witta; generał wysłany był przez cesarza dla opatrzenia stajni naszego podróżnika, wybrał z niej 8 piękniejszych okazów i wysłał je do Petersburga. Emir nadto ofiarował najjaśniejszemu panu parę koni swojego chowu, które wraz z listem opisującym ich zalety, pod opieką Szlittera, powędrowały nad Newę. List, ten mamy przed sobą. „Ośmielam się złożyć u nóg WCM., pisze Rzewuski, wyrazy czci głębokiej, a razem prosić go o łaskę następującą: Oto przed wyjazdem do Arabii wybrałem z mojego stada parę młodzieży, które ze szczególną troskliwością wychowałem. Dziś są one przydatne do wierzchowej jazdy. Jeden jest synem Neźdi kohejlana, Seglawi-Gidrau araba, i klaczy także arabskiej Neźdisz kohejlen Kokeil-Sekeisz. Oba są najczystszej krwi. Szczęśliwym się nazwę, jeśli WCM. uczyni mi zaszczyt i pozwoli je sobie jako dowód wdzięczności ofiarować. Jeżeli konie te zasłużą na pochwałę takiego znawcy i jeźdźcy, jakim jesteś, Najj. Panie, wówczas wszystkie zabiegi moje, około arabskiego stada podjęte, so-wicie wynagrodzone zostaną. Ś. p. królowa Wirtemberska, Wasza, Najj. Panie, siostra, raczyła przyjąć także parę koni mojego chowu i te zjednały sobie ogólne w kole znawców w Studgardzie uznanie. Będę więc bardzo szczęśliwy, jeżeli moja ofiara pokorna przyjętą zostanie przez WCM. taksamo, jak przed laty przyjęła ją królowa Wirtemberska<sup>1)</sup>.“



List datowany pierwszych dni maja 1822 r. Wkrótce potem Witt uwiadomił Emira, że cesarz przychylił się do jego prośby, dziękuje uprzejmie i wzamian przesyła mu brylantowy pierścień w upominku.

Dodało to rozgłosu Rzewuskiemu, choć i bez tego nabrał wziętości; powszechność obyla się z jego dziwaectwami, zaczynała kochać tego wiecznie smutnego człowieka, z dziwną uprzejmością dzielącego się wiadomościami, nabytemi podczas dalekich podróży. W pierwszych chwilach lato przepędzał w stepie, zimę u znajomych i przyjaciół — u ks. Sanguszki w Sławucie, który z nim się spierał nieustannie co do wartości stada swojego, u Władysława Branickiego w Białocerkwi, którego znowu stado uważał sam Emir za lepsze od Sawrańskiego. Z czasem jednak zapoznał się bliżej z sąsiadami, spory miał ich poczet: południwe Podole roilo się podówczas zamożną szlachtą, składające zaś je trzy powiaty: hajsyński, bałcki i oihopolski, łączyły się ze sobą po bratersku. Jużto przyznać trzeba, że nigdy się szlachta tak wesoło nie bawiła, jak w okresie między 1820 a 1830 rokiem. Na wesele czy chrzciny, na jarmark czy polowanie, na bal czy nawet pogrzeb, zjeżdżano się gromadnie... I dostatek był wielki w tych domach ukraińnych, majątki ogromne, urodzaje z roku w rok dopisywały, cena na pszenicę od 6 do 8 złotych korzec, na te czasy niezwykła... I nie byloto napół zdziczali kresowi wojownicy, ale ludzie z polorem, elegancją, a nawet z nauką... Sawrań wprawdzie leżał wysunięty najbardziej na południe, ale na prawo i lewo od niego gospodarzyli w przestronnych dworach gościnni ziemianie, skorzy do konia i do korda, do kieliszka i do pieśni... animusz dawny rycerski nie wymarł jeszcze podówczas zupełnie. Sąsiadów Emir miał niemało: Jełowickich liczną rodzinę, na czele jej stał Wacław były marszałek hajsyński; posiadał on rezydencye: w Hubniku nad Botem i w Trydubach za Sawraniem, w okolicy Koniecpola; mieszkało przy nim trzech synów wyrostków wesołych, hulaszczych a wykształconych. Czterech Sobańskich osiadło w tym zakątku: Michał, prezes komisji edukacyjnej, więc wysoki dygnitarz, pan na Ładyżynie, Obodówce i 15 sporych wioskach ukraińnych; Aleksander w Bondu-

rówce gospodarował, brat jego Izydor, członek komisji edukacyjnej, majątny i pełen rycerskiego ducha młodzieniec; Hieronim, dziedzic na Bałanowieckim kluczu, oddany wyłącznie rolnictwu. Hr. Moszyński, Piotr dwa spore majątki, mianowicie Berszadzki i Ternowiecki, tutaj posiadał; było podówczas dwudziestokilkoletni, poważny nad wiek obywatel, jakby getujący się do tych krzyżów, które go potem w życiu spotkać miały. Może z największej gościnności sły-  
nał dwór w Zawadówce, którego gospodyni, pani chorążyna Anna Lipkowska, jakby przewodziła niewiastom tutejszym powagą i uczynnością; synowie też jej byli powszechnie lubieni. Najpoważniejsze wszakże pośród tej rzeszy stanowisko zajmował Antoni Jaroszyński, szambelan Stanisława Augusta, kawaler Ś. Stanisława, przez długie lata marszałek powiatowy; mieszkał on stale w Kunie, dwór prowadził na wielką skalę, a zaszczycony osobistą przyjaźnią ks. Adama Czartoryskiego, był jego zastępcą na Podolu nie tylko w uroczystościach, ale i w naradach, mających na celu potrzeby prowincyi. Posiadali tu także znaczne majątki Jarosław Potocki (klucz Chaszczowacki), Stanisław generał-adjutant (klucz Bubnowski i Teplicki), Delfin Komar, marszałek szlachty podolskiej (klucz Płocki); niedaleko leżały dobra Granowskie, a że ich właściciele przemieszkiwali w Petersburgu, Warszawie, Kamieńcu, więc zawsze i świeże relacje miała szlachta właśnie z ognisk głównych, gdzie się rodziły rozporządzenia, nowe „ukazy“ itd. A obok możniejszych stał drobiazg, do pomiernego stanu należący; reprezentował go dzielny Borzęcki, stary Józef Zwizda, brygadyer wojsk polskich, Ułaszynowie, Sabatynowie, Deniskowie, Pobiedziński major i wielu a wielu innych. Pośród takiego otoczenia osiadł nasz Emir; zrazu przyjęto go z pewną nieufnością: już to, że był synem hetmańskim, nie mogło mu zjednać stronników; odstręczały trochę dziwaństwa, wszystko było nie tak, jak u ludzi: „nie mógł się złota dogospodarować, myślał, że się go dokopie; szukał skarbu, o którym mu baba powiedziała, marzył o skarbie w murach zamku w Podhorcach i już zabierał się burzyć te mury. W komnatach jego pełno bogatych sprzętów i broni kosztownej, pełno osobliwości ze wszystkich części świata a nie było gdzie spocząć



wygodnie“<sup>2)</sup>). Dodajcie do tego, że w początkach, po powrocie z pustyni, gości przybywających traktował potrawami używanymi przez beduinów, więc ryżem gotowanym na wodzie, daktyłami i kawą czarną, a nie będziecie się dziwić, że szlachta rozkochana w wygodach, stroniła od tak dziwacznie niegościnnego dworu. Mówimy o początkach — później się to zmieniło. Rzewuski jakby nie dostrzegał zobojętnienia, podawnemu był uprzejmy dla wszystkich. Z Jełowickimi zbliżył się wcześniej, niżli z innymi sąsiadami. Pan marszałek urządził u siebie w Trydubach wielkie polowanie na wilki, na które sprosił całe trzy powiaty; zwykle jesień piękna na Podolu, w tym roku była jeszcze piękniejszą; goście się naturalnie we dworze pomieścić nie mogli, więc pełno ich było po chatach kmiecyh, a bryczek, a koni, a psów co niemiara; na ochotnika z wiosek ościenionych zbierano „huczków,“ stawiło się coś około tysiąca, trzystu silniejszych wybrano, pod komendą dojeżdźczaków i „kniejowych,“ rozstasowali się oni obozem pod Trydubami na polance. Wesołość tu było, wesoło: szalase, ognie, śpiewy, nawet muzyka z wiejskich artystów złożona... Ale i we dworze niemniej huczno spędzano wieczory. Otóż p. Jełowicki i Emira zaprosił na tę uciechę; czekano na niego do późnej nocy — nie przyjechał.

— Dziwaczy — szepnął jeden i drugi.

Aż oto nad ranem, kiedy się gospodarz obudził, donosi mu masztalerz, że na dziedzińcu „koczuje pan hrabia z Sawrania.“ Zrywa się, wybiega, widzi pod starą lipą rozpięty namiot, para koni pięknych stoi na uwięzi u wejścia do namiotu, a tuż na skromnym kilimku nasz Emir przykląkł, trzyma księgę rozwartą, modli się z okiem zwróconem ku słońcu, lekki wiatr rozwiewa burnos beduiński, z po za którego błyska nóż zawieszony u pasa...

Szlachta we dworze ruszać się zaczęła — zaglądają do okien — dziwią się niepomału.

— Cóżto zburmanił się? — woła Borzęcki, gorący katolik, ostatni może na kresach „Sodalis Marianus“

— Dajcie mu pokój — z uśmiechem przerwał gospodarz — on się tylko „zarabił...“

Czekali wszyscy końca modlitwy. Rzewuski po chwili

podniósł się z miejsca, przystąpił do wierzchowców, przemówił do nich, a poczciwe bieguny patrzyły mu rozumnie w oczy. Said podał miskę z ryżem, wziął kilka szczypt i zapalił potem nargillę. Młodzież wysunęła na dziedziniec, zaczęła witać dziwnego gościa, który był niezwykle smutny i milczący. Dano znak do polowania. Wskoczył hrabia na konia i jak nim zatoczył koło, zaimponował wszystkim, choć byli zawołanymi jeźdźcami; dopiero owacye, zapytania, prośby o rady rozmaite dotyczące hippiki... i nastąpiło serdeczne zbliżenie, nie zamącone najmniejszym nawet nieporozumieniem. Pokochano go, nie miano mu za złe, że nie nie pije, że od uczt stroni; z polowania wracał zwykle do namiotu, bawił się z sąsiadami dzień jeden i drugi, potem bez pożegnania, zwykle w noc ciemną, niedostrzeżony powracał do siebie.

Nie wyrzekł się jednak stosunków ze światem; do miast chętnie zaglądał, szczególnie lubił Krzemieniec, gdzie go ciągnęły wspomnienia dawniejsze. Bawił się propagandą, na korzyść rasy arabskiej podejmowaną, umiał wdzięcznie opowiadać przygody podróży po Wschodzie, ubierał w szatę mistyczną posłannictwo swoje nad Eufratem, roztaczał przed słuchaczami cuda Oryentu, malując barwnym językiem jego piękności.. Był to beduin salonu już, a nie stepu, w stroju europejskim, jednak z tęsknotą do burnosa, do konia, do samotności pośród pustyni. A że narrator odznaczał się powierzchownością piękną, i dystynkcyą, i słodyczą w obejściu, więc biegły ze nim roznamiętnione oczy niewieście; miał on i z tego jeszcze względu wiele uroku, że nosił się wiecznie ze smutkiem na czole; był to jakby piętno nieziszczonych nadziei, doznanych zawodów, ale okrytych wielką tajemnicą. Jest „niewolnikiem cyfry,“ szeptały piękne usta pięknych pań naszych, niewiele wiedząc, co ta niewola znaczyć miała... a że niewolnik nadobny, więc niejedna pragnęła go z tych pęt nieznosnych wyzwolić, niejedna może i potrafiła rozbudzić w nim przelotne uczucie; pamiętnikarze dużo mówią o sukcesach Emira na tem polu, ale on milczał uparcie, w papierach też jego ani śladu o tem nie znaleźliśmy — i uważamy to za rzecz naturalną, powszednią w człowieku tak szlachetnym. — Źle jest korzystać ze sła-



bości kobiety, ale słabość tę puszczać w poniewierkę rozgłaszaniem motywów upadku, jest rzeczą niedarowaną... Miłosne więc sprawy albo na siedem pieczęci zamknął nasz podróżnik, albo spraw tych nie miał wcale...

W tym okresie najgłośniejszem było jego nazwisko, jako uosobienie „awantur arabskich.“ Odważny jak Emir, powtarzali ziemianie; jeździec najpierwszy w kraju, wołała młodzież; najgrzeczniejszy i najmiłszy kawaler, szeptały kobiety; ideał poświęcenia, zwolennik postępu, przyjaciel ludu, gorąco przywiązany do kraju, konkludował ogół. Nawet mu jego poezję przebaczano, choć do niej nie miał najmniejszej zdolności; pisał chyba dlatego, by udowodnić, że i poezye pisać potrafi. To dziwne, że ten dział tylko układał Rzewuski po polsku, bo notatki i korespondencye, czy to w podróży, czy w kraju, wszystkie bez wyjątku kreślone lekką, wdzięczną francuszczyzną; odzwierciedliło się w tem początkowe wychowawanie, choć w wiedeńskiej, więc w niemieckiej szkole, ale zawsze pod okiem francuskich nauczycieli.

Otóż Emir, jakto zaznaczyliśmy wyżej, bawił się propagandą na korzyść rasy arabskiej; naturalnie, że bawił się nią mógł tylko w zamożniejszych domach. Podczas jednej z takich wycieczek, na początku 1825 r., natknął się na inną propagandę, bardzo przypadającą do jego usposobień, bo okoloną pewną tajemniczością. Rzecz działa się w Żytomierzu; właśnie marszałkiem szlachty wołyńskiej był sąsiad Rzewuskiego, młody entuzyasta, Piotr Moszyński, szczęśliwy małżonek, jeden z najbogatszych panów, a co najważniejsza, zapatrujący się poważnie na przyjęte obowiązki. Emir go odwiedził, i zatrzymany przez gospodarza, wziął udział w posiedzeniu *słowiańskim*. — Dwa towarzystwa: patryotów rosyjskich i patryotyczne polskie, spotkały się tutaj, by ostatecznie rozstrzygnąć, czy mają nadal iść wspólnie, czy też działać każde w swoim zakresie. Ze strony Rosyan stawili się obaj Murawiewowie, zdaje się, że Sergiusz Iwanowicz, podpułkownik czernichowskiego pułku, i Hipolit, brat jego, oficer generalnego sztabu, nadto Rylejew. Miejscowych ziemian reprezentował gospodarz, Stanisław Karwicki, b. prezes wołyński, hr. Mikołaj Worcell, Ludwik

Sobański, prezes komisji edukacyjnej, Marcin Tarnowski i Wacław Rzewuski. Jak długo trwały narady, nie umiemy powiedzieć; do jakich doprowadziły wniosków, także dziś z pewnością zdecydować nie potrafimy; uczestnicy tego zjazdu wszyscy już spoczęli w mogiłach... przypuszczać jeno można, że do akordu nie przyszło. A jednak wśród tej rzeszy znajdował się jeszcze jeden człowiek, nie wciągnięty do powyższego rejestru, który zwrócił uwagę obecnych na siebie i stanowczy wpływ wywarł na Emira. Był to młody wychowaniec szkoły krzemienieckiej, Tomasz Padura, brat Józefa, pełniącego podówczas obowiązek sekretarza przy gubernialnym marszałku. Przybysz ten, mało nawet znany gospodarzowi, najniespodzianie wystąpił w imię swobód trzeciej narodowości słowiańskiej, mianowicie małoruskiej... A mówił z takim zapalem o dawnych swobodach ludu na Ukrainie, tak żywo malował jego przeszłość, że pociągnął wszystkich serca ku sobie; entuzjazm spotęgował się jeszcze bardziej, kiedy narrator ofiarował swoje usługi i gotowość do apostołstwa wśród gminu, przechowującego tradycje minionej wielkości: „Murawiew rozrzewniony, dał mu żelazny pierścień jako godło braterstwa, do wspólnego w jednej sprawie działania“<sup>3)</sup>). Rzewuski uściśnął serdecznie rękę zapaleńca, ofiarował mu swoją przyjaźń i swoje poparcie...

Niedługo jednak trwało złudzenie, już bowiem w kilka miesięcy po zgonie Aleksandra, wybuchła grudniowa rewolucja w Petersburgu, a tu na ziemiach ukraińskich odegrał się dramat, w którym wzięli udział reprezentanci „południowego towarzystwa“, na czele sześciu kompanij czernichowskiego pułku piechoty; dnia 25 grudnia 1825 roku wystąpili z Trylisów do Wasilkowa, miasteczka powiatowego niedaleko Kijowa położonego, a po kilku dniach niefortunnej wędrówki ku Białocerkwi, skartaczowani przez artylerję, osaczeni przez dragonów Gejsmara, poddać się musieli; 4go stycznia st. s. 1826 r. już było wszystko skończone, a spiskowcy jako więźniowie osadzeni za kratą<sup>4)</sup>).

Śledztwo ciągnęło się długo, nie odrazu doszukano się związku dwóch towarzystw: polskiego i rosyjskiego, kwestya jest nawet, czy związek ten rozjaśniono należycie... ale



w kilka miesięcy rozpoczęły się aresztowania na Litwie i w południowych prowincjach. Jełowicki Aleksander w swoich pamiętnikach podaje spis poszkodowanych: „Porwano, powiada Moszyńskiego Piotra, Sobańskiego Ludwika, Iwaszkiewicza Anzelma, Karwickiego, Czarkowskich, Cieszewskiego Feliksa, Grodeckiego, Marcina Tarnowskiego, Mikołaja Worcella, Tyszkowskiego, Ciechońskiego Jakuba, Poniatowskiego Jana, Chodkiewicza Aleksandra, Pułaskiego Kazimierza i innych. Czarna żałoba zasępiła na długo całą krainę; męczennicy nasi cierpieli, ale nikt przez nich nie cierpiał, to też i imiona ich poszły w cześć i poszanowanie<sup>5)</sup>. W ogóle pociągnięto 25 współuczestników, a z nich tylko sześciu, w moc wyroku podpisanego przez Mikołaja (1 marca 1829 r.) odzyskało wolność, inni na większe albo mniejsze kary skazani<sup>6)</sup>. W spisie jednak owym nie spotykamy ani Padurry, ani Rzewuskiego, choć z kądinąd wiemy, że całe dwa lata byli aresztowani<sup>7)</sup>. Musieli jednak odbywać pokutę na wolnej stopie, bo już w r. 1826 znajdujemy ich obydwóch w Sawranii. Emir do ukończenia śledztwa, które go zupełnie oczyściło, miał sobie wzbroniony wyjazd z majątku, musiał się wyrzec podróży na Wschód, ale może nie bardzo tego żałował, bo nowa idea pochłonęła go całkowicie.

Dziwny ten człowiek, skutek wyjątkowych okoliczności, wiecznie zostawał w rozterce ze sobą. W pierwszych latach młodości marzył o kobiecie, uosabiającej namiętną miłość, gotowej podzielić z nim trudy i znoje, smutki i radości... a stanął na kobiercu z niewiastą piękną wprawdzie, ale zakutą jak w pancerz w formy wielkoświatowe, dla których gotowa była poświęcić nawet przywiązanie do małżonka. Uwielbiał Napoleona, a jednak walczył przeciw niemu. Na Wschód jechał jako najlojalniejszy zwolennik rządów padyszacha, a w Alepie uwijał się właśnie pośród zbuntowanych przeciw temu padyszachowi poddanych, dawał im rady, uczestniczył w obronie, znosił się z przywódcami powstania, i kiedy to przytłumionem zostało, kiedy ci jego współnicy zapłacili życiem za opór, on się wymknął z tak dla niego gościnnej Syrii, stanął szczęśliwie w Carogrodzie, i pierwsza rzecz, która jego zwróciła uwagę, byłyto głowy

alepskich przyjaciół, na wysokich żerdziach ulokowane u wnijsia do sultańskiego pałacu. I tutaj, i teraz, najwerniejszy poddany, wielbiciel Aleksandra, opowiadający beduinom o potędze i miłosierdziu „Skaudera Północy,“ szczyjący się pośród dzikich jego przyjaźnią, przylgnął najspokojniej do stowarzyszenia, mającego na celu wywrot społeczny... Kiedy zaś i z tego ognia wyszedł cało, wówczas poślubił nową ideę podźwignienia hetmańszczyzny i woli a swawoli kozackiej, nie takiej wprawdzie, jaką była ona, brudna, osmarowana dziegciem, nawskróś chłopska, rozpita i urągająca wszelkiemu porządkowi, podejrzliwa, nie dająca się niczem zadowolić, ale takiej, jaką stworzyli pieśniarze nasi i nie nasi...

I z Emira złotobrodęgo Tadz-el Fahera stał się batkiem złotobrodym, serdecznym atamanem Rewuchą...

Nie prawdaz, że dziwna metamorfoza?\*)...

## VIII.

Otóż dzieje tego ostatniego już przeobrażenia opowiedzieć tutaj musimy.

Zkąd to idealizowanie kozaczyzny przywędrowało do ziem niegdys kresowych w trzecim dziesięcioleciu niniejszego stulecia, tego nie potrafimy sobie wytłómaczyć. Wyrósło ono raptownie, objęło spory obszar kraju, dało powód do kilku bardzo pięknych, ale chybionych rapsodów i pieśni,

### Źródła do VIIgo rozdziału\*).

- 1) Papiery Rzewuskiego — tytuł: Korespondencya z panującymi.
- 2) Al. Jełowicki. Moje wspomnienia. Poznań 1877, w. 2, str. 148.
- 3) Prawdziwy żywot Tomasza Padurry. Poznań 1875, s. 34.
- 4) Ruskij Archiw 1870, str. 908, r. 1871 str. 229.
- 5) Al. Jełowicki l. c. str. 77.
- 6) Sąd sejmowy 1827—1829. Poznań 1873 r., str. 2 i 3.
- 7) Prawdziwy żywot T. Padurry, str. 36.



potem zgasło jak fajerwerk przy pierwszym zetknięciu z rzeczywistością.

A że było, na to dowody w dumach i dumkach, ubranych w szatę cudowności i idealnego przywiązania, owych w pieśniach wyśnionych kozaków, do „Polszczy“ ukochanej, drogiej, jedynej... bo już nie potrafimy sobie przypomnieć wszystkich przymiotników, któremi ową rzekomą miłość ochrzczono...

Nie przypuszczamy złej wiary w pieśniarzach, łudzili się odurzeni pięknnością podań, zrzucone niedawno klasycyzmu jarzmo upajało swobodą, swoboda doprowadziła do egzaltacyi. Zoryan Chodakowski, Tymon Zaborowski, pierwsi podobno, zbierali legendy unoszące się nad stepowemi mogiłami; Zaleski zaś, Goszczyński i Gosławski na polski ład przerabiali pieśni gminne, idealizując często ludzi takich, którzy przed wiekami największą krzywdę wyrządzili polskości w tych stronach; ogół zaś nieobeznany z dziejami brał złudzenia za dobrą monetę. Pośród zaś ogółu dwóch ludzi do tego stopnia uległo odurzeniu, że zarzucili nawet mowę ojczystą i *niiby* po małopolsku pisali rozmaite ramoty.

Biedni ci męczennicy złe pojętej idei, stanęli na rozstajnych drogach w pierwszej zaraz chwili, bo utwory ich drobiazg szlachecki czytał niechętnie, lud nie czytał wcale, bo czytać nie umiał, a co smutniejsza, nie czytali ich wcale małopolscy uczeni, w Kijowie i na Zadnieprzu osiadli... Język bo w tych pieśniach, w tych dumkach nie był ich językiem, a co najważniejsza, uczucia w tych pieśniach i dumkach wypowiedziane, nie licowały z usposobieniami ogółu małopolskiego. Bogiem a prawdą, nie zostawiliśmy dobrego o sobie na Podnieprzu wspomnienia, nie staraliśmy się o sympatyę gminu, a żeśmy jednocześnie nie byli podobni do niemieckich możnowładców, w żelaznych karbach trzymających swoich wasalów, więc ani grozy, ani miłości nie wszczepiliśmy w te serca nie bardzo do miłości skore... Gdzieżby więc lud tak usposobiony miał śpiewać dumki o lackiem panowaniu, o wieczystej a stałej przyjaźni z Lachami? A wszakże treścią wszystkich utworów Padurry jest ta miłość nierozdzielna dwóch pobratymczych, morzem krwi za Chmielnickiego rozdzielonych narodów...

Serdeczny Tymko jednego tylko Rzewuskiego zdołał nawrócić, zwłaszcza kiedy osiadł w Sawraniu, oczekując wyroku. Wiemy, że dopiero na początku 1828 r. rozstrzygniętą została sprawa, obaj niewinni, więc od odpowiedzialności wolni, ale dwa lata przebyli razem, czasu dość mieliby oddziałać na siebie wzajemnie...

Dodać tu jednak należy, że znalazł się trzeci jeszcze człowiek dzielący ich przekonania i ich ukrajinofilskie poglądy; zdziwicie się niepomału, gdy wam przypomnę, że tym trzecim był kapłan, proboszcz miejscowy, X. Jan Komarnicki, kanonik honorowy katedry kamienieckiej. Syn ubożego szlachcica z Braclawskiego, prędeż na żołnierza, niżli na księdza stworzony, przywdział sutannę, bo mu ta byłaby znośna zapewniała. Do poezji miał upodobanie, nawet na zdolnościach mu nie zbywało. I on pisał po małorusku, ale w innym kierunku, kiedy bowiem Padurra wsłuchawszy się w nutę pieśni ludowej, na jej ton wysnuwał dumę, mającą na celu przeszłość Ukrainy, Komarnicki wówczas albo humoreską zabawiał, albo jeżeli wpadał w liryzm, to brał z teraźniejszości wzory, choćby czyny Karmeniuka, rzeźmieszka, dokazującego podówczas w Mohylewskim, Lityńskim i Latyczowskim powiecie. Gdyby X. kanonik przebywał w obrębie tych miejscowości, a napatrzył się krzywdy wyrządzanej ludziom przez zbrodniarza, pewnieby go w pieśni nie apoteozował; ale że Sawrań dość daleko leżał od puszczy barskich, gdzie właśnie najbardziej broił Karmeniuk, więc proboszcz najnaiwniej w świecie litował się nad dolą męczeńską kryminalisty... I dziwna rzecz się stała: pieśń, przez polskiego ułożoną księdza, popłynęła daleko na Wschód za Ural, do kopalni nerczyńskich, ponieśli ją kajdaniarze, koledzy watażki; w kopalniach podsłuchał jej p. Maksimow, zdolny zresztą i sumienny pisarz, i cisnął tą pieśnią w oczy społeczności polskiej, jako dowodem, że Karmeniuk nie był zwykłym zbrodniarzem, ale ostatnim obrońcą swobód kmiecych, przeciw plantatorskim zachciankom panów naszych! Nie wiedział, że autorem pieśni jest szlachcic polski, w sutannę łacińskiego kapłana ubrany... Możeby wówczas nie stawiał takich wywodów, a może użyłby tego dla



ich większego poparcia... ci bowiem panowie, kiedy o nas mówią, dziwną się niekiedy rządzą logiką<sup>1)</sup>.

Bądź cobądź, aż dwóch pieśniarzy ukraińskich bawiło atamana Rewuchę, a obok nich stał torbanista Widort, nadworny ks. Eustachego Sanguszki, ale częsty gość w Sawraniiu.

Jeszcze książdz traktował poezję jako zabawkę, choć dużo pisał, a że rubasznie, więc niejedna jego piosnka znalazła przyjęcie u ludu, nie miała bowiem nigdy barwy politycznej. Padurra zaś zupełnie do innej kategorii należał. Uważał pieśni jako środek do rozbudzenia ducha służący; jemu się ciągle marzyło, że duch ów nie zamarł w piersi gminu. Zaczął więc od lirnictwa; nietylko sam przebrany odwiedzał siola sąsiednie, ale utworzył w Sawraniiu szkołę lirników i uczył ich swoich pieśni... P. Waclaw zajął się gorąco tą pepinierą pieśniarzy ludowych, nie bacząc na to, że dumy układane przez jego przyjaciela, nie nadawały się do przeciągliwych a jęcząco żebraczych tonów instrumentu. Lira owa bowiem starożytna u nas na dziady zesła. Umarło kozoactwo, umarły rapsodyczne opowieści o jego wielkości, pieśniarz przygrywał ludowi na ochrypłych klawiszach, a chrypliwiej jeszcze wyśpiewywał rozmaite nabożne historye o świętych ruskich i nieruskich. Czasem nawet, w miarę przewagi narzcza, zamiast małoruskiej gawędy, występowała polska, albo raczej *niby* polska. Takich „zlaszonych“ lirników spotykaliśmy przed laty w ziemi podolskiej, za Bohem zaś już tylko miejscowej mowy używali oni, także często pokaleczonej i upstrzonej najrozmaitszemi dodatkami. W pierwszej występowała cudowna Częstochowska, Latyczowska, Ormiańska Kamieniecka Panienska, Ś. Antoni i związane z jego obrazem Gródeckim przygody tureckiego panowania. W Braclawszczyźnie i Kijowskiem taksamo apoteozowano Bogarodnicę Poczajowską, Śgo Mikołaja, Michała Archanioła i innych błogosławionych... Byłoto główne tło, na którem występowała, w odłamach czy okrucach, cząstka piosnki kędyś zasłyszanej o kozaczyźnie, o niewoli tatarskiej, pańszczyznianym ucisku, hajdamactwie i przymusowej wojskowej służbie. Za Dnieprem jeszcze się uwijał spory poczet bandurzystów czy teorbanistów, jak chcecie; ci prze-

ważnie snuli dumy ze świetnej przeszłości ukraińskiej splecione... Dzisiaj i tam do białych kruków należą oni, a żyjący obecnie ślepy Ostap Weresej, jako nieledwie ostatni przedstawiciel bandurzystów, podejmowany bywa ze czcią wielką w czasie swoich wędrówek; pierś jego zdobi medal nadany mu przez jednego z książąt panującego domu... słowem teorbaniście to na nową ukuty modłę<sup>2)</sup>). Może więc w porę zbieracze małopruscy skrzętnie zaczęli spisywać pieśni gminne, sporą nawet wiązkę upletli z piosnek, podzielił je na pewne grupy, z uwzględnieniem nawet wariantów, z zamiłowaniem archeologicznym doszukując się powodów powstania danej opowieści<sup>3)</sup>).

Ale wróćmy do Padurry, którego utwory w tym zbiorze nie figurują. Wierzył on w moc pieśni, pragnął w niej zakląć ducha miłości i dla ludu i dla swoich pobratymców herbownych... ale dumki jego wygładzone, wymuskane, choć rzewne, zdradzały szkołę, w której się kształcił, wzory z których czerpał... więc choć je czasem panienki szlacheckie, pod ubogą słomianą strzechą, pięknie przy klawikordzie wyśpiewywały, ale gmin ich nie śpiewał — i lirnicy, jego uczniowie, nie mogli się nałamać i do tej formy i do tej nuty... o treść bowiem nie chodziło im wcale.

Sam tedy jął sił swoich próbować na szerszej arenie, nie bez wiedzy, a może za namową Rzewuskiego, narzucił świętą kmiecią na grzbiet do surduta przyzwyczajony, torbę żebraczą zawiesił przez plecy, starą bandurę wziął w dłonie i poszedł w świat daleki; z początku błąkał się w okolicy Czerkas i Czyhryna, nikt go nie słuchał, więc przekroczył Dniepr, utonął w Ukrainie lewobrzeżnej, w sercu dawnej Kozaczyzny... niezwykle dziadyga, śpiewał nieżebracze pieśni, mówił w nich naprzykład:

„Ne żyrusia mij chazajaju,  
Ne za datkom ja idu —  
O tak, siadu, zaśpiwaju,  
Widśpiwaju, taj pijdu...“

Więc na wstępie ostrzegał gospodarza, by się nie zaprzętał jego przyjęciem, bo nie o datek mu szło; śpiewał,



bo serce pragnęło pieśni, ale wypowiedziawszy bóle tego serca, wędrował dalej. „Słuchy o nim zaczęły się rozposzechniać, gromadki wokoło niego zbierać i zapraszać do swoich chat lub kureników, a wszędzie napotykał gościnność prostą a serdeczną. Przewali go lirnikiem swojakiem, wprowadzili do zamożniejszych futorów“<sup>4)</sup>. Z kolei do miasteczek i miast wkraczał już śmieiej, z obyczajem miejscowym dobrze oznajomiony. W Połtawie cały miesiąc spędził pośród młodzieży gimnazyalnej, poznał się tam z Kotłarewskim, w owej epoce najwydatniejszym pisarzem małoskim, a musiał mu się wypowiedzieć ze swoich zamiarów, bo ten żegnając ze łzami wędrowca, miał mu rzucić na drogę te pamiętne wyrazy: „Cherubinowe są pieśni twoje, historia nasza w nich się odzwierciadla — ale nie odżyje! Powtórzę z tobą: przeszłość we łzach, pamiętki w proch rozsypane, a dzieje snem! przeklęty, kto je gnojami przykrywa“<sup>5)</sup>!

Więc i on nie wierzył.

Zatrzymaliśmy się przydłużej nad tą wyjątkową postacią piewcy ukraińskiego, bo wpływ jego na Emira widoczny; przed Rzewuskim spowiadał się on ze swoich przekonań, jemu jednemu opowiadał przygody swojej podróży, jemu jednemu czytał swoje wszystkie utwory; p. Wacław jako obeznany z muzyką, dorabiał do nich nutę, poprawiał, przerabiał, aż do właściwego dostroił tonu<sup>6)</sup>. I wówczas wzywano Widorta, by pieśń wykończoną w ten sposób wygrał na teorbanie; młody bandurzysta pracował dni kilka... po takiej pracy następowała uroczysta próba; do rzędu słuchaczy należał, oprócz gospodarza i autora, koniecznie X. kanonik, Zerebko, Sokoł i kilku kozaków dworskich. Proboszcza zdania słuchano bardzo pilnie i z uwagą, następowały potem dyskusye... na zakończenie sam Rzewuski czytał swoje o rycerskiej Bobolinie poezye, po nim strzelił humoreską i szanowny prałat; naprzykład miała dużo rozgłosu, przytoczona przez Siemieńskiego (dodamy nawiasem, z wielu błędami), zabawna historia o kłopotach finansowych Sawrańskiego pana<sup>7)</sup>. Po kilku takich próbach cała kompania wyruszyła w podróż, czy do Iliniec, czy do Sławuty albo Antonin, by się popisać wobec Potockich i Sanguszków... Jakoś bo pośród drobiazgu szlacheckiego nie potra-

fił zaszcześcić zamiłowania do Kozaczyzny. Sam zaś powoli zaczął się wyrzekać zwyczajów ze Wschodu, chociaż jeszcze dużo czasu spędzał pod namiotem, zimę zaś w stajni, choć marzył o zbudowaniu świątyni muzułmańskiej w Sawraniu, pragnąc tem uczcić pamięć Alego beja, renegata hiszpańskiego, któremu oczy zamknął przed laty, podczas niedoszłej pielgrzymki do Mekki... Ale na fantazyje brakło pieniędzy; owa komisya likwidacyjna objęła wszystkie dobra i ojcowskie i macierzyste, hrabia zaś choć gospodarował w Sawrańszczyźnie, musiał jednak z każdego grosza zdawać rachunki, to też z przekąsem nieraz powtarzał: „pani hetmanowa w Konstantynowie po hetmańsku dom prowadzi, a moje araby z głodu zdychają.“ Nie było jednak tak źle, bo i hetmański syn na wielką skalę dom urządził; zabudowania dworskie, zajmujące większą połowę małego wprawdzie miasteczka, zdradzały rezydencyę niepowszednią, w której roilo się służby rozmaitego rodzaju cała nieledwie setka...

Emir niekiedy, jak dawniej, tak i teraz, wśród nocy majowej, otulony burką kozaczą, wymykał się w step, uganiał po nim kilka godzin, a często do świtu; przypominał sobie wędrówki po Arabistanie. Z czasem atoli te tajemnicze wycieczki coraz częściej powtarzać się zaczęły, coraz dłużej trwały... Zbliżał się pamiętny a smutny rok 1831. W Krasnosiółce, w Hubniku, w Trydubach zjeżdżała się szlachta, odbywały się narady... brał w nich udział i pan Wacław, a oddać należy mu sprawiedliwość, nie piął się do przewodnictwa w spodziewanej ruchawce, gotował się do służby, ale w szeregu, szło mu tylko o złożenie świadectwa miłości do macierzy... Ziemianie osiedli w południowych powiatach Podola, uformowali dwa pułki na kilkanaście szwadronów podzielone; jednym z nich, mianowicie piątym, dowodził nasz Emir, liczył pod komendą 220 ludzi, z których połowę własnym kosztem sztyftował, inną połowę szlachta bałeczka uzbroiła, pomocnikiem rotmistrza był kapitan Skurat, dzielny i doświadczony oficer, a co najważniejsza, rządny i przezorny gospodarz, więc i prowiantu, i furazu, i broni, i amunicyi posiadała drużyna Emira pod dostatkiem...

Znane są dzieje tej wyprawy, organizowanej długich kilka miesięcy, a trwającej ledwie dni kilka. Rozkaz zbie-



rania się wyszedł 5 maja w Krasnosiółce. Rzewuski w wigilią wyjazdu opatrzył wszystkie kąty swego domostwa, na kilka godzin zamknął się z X. Komarnickim, dawał mu zlecenia, potem oglądał konie, żegnał ze łzami kohejlany... Mówiono, że załamane białe dłonie niewieście błogosławiły go, łkaniem jęklivem zdradzając boleść rozstania; mówiono, ale że na to dowodów nie mamy, więc opowiadanie to zaliczamy do kategorii wymysłów.

Emir wyruszając na wojaczkę, liczył już lat prawie pięćdziesiąt, skroń jego przypruszała siwizna, a i w złotej brodzie włos się srebrzysty przebijał; zawczasie życie zaczął, złudzenia i sny młodości już były po za nim... Szedł bić się, bo kochał tę, za którą bić mu się przyszło; rycerskiego rodu potomek w ślady przodków wstępował — *dura lex sed lex* — są konieczności w życiu, przed którymi się cofnąć, jest to samo, co rękę na siebie nałożyć\*).

## IX.

Dopiero 10 maja zebrała się w Krasnosiółce ruchawka; dnia tego wyruszyła do Ziatkowiec, potem z kolei przez Granów i Grodek do Daszowa. Z Granowa Emir wraz z kapitanem Skurątem wysłany został do Lewuch, wioski wchodzącej w skład dóbr ks. Adama Czartoryskiego, „gdzie były wielkie stajnie dziedzica; tam miał zabrać kozaków dwor-

### Źródła do VIIIgo rozdziału\*).

- 1) Maksimow. Sybir i Katorha. Petersburg 1870 r., t. II, str. 236.
- 2) Kijewska Starina 1882, t. III, str. 259.
- 3) Zapiski Juho zapadnaho otdieła J. R. heohraficzeskaho obszczestwa. Kijów 1874. Kulisz. Istoria wozsojedinenia Rusi, str. 324—363.
- 4) Prawdziwy żywot Padurry, str. 45.
- 5) L c. s. 47.
- 6) Ukrainy. Warszawa 1844, str. 183.
- 7) Siemieński. Dzieła t. V, str. 310—315.

skich i konie co zdadne, i z tem dążyć do oddziału“<sup>1)</sup>. Szwadron Rzewuskiego wracając z wyprawy, spotkał na drodze nieprzyjaciela o sile sześćdziesięciu ludzi, rozproszył go i połączył się szczęśliwie z głównym korpusem, wynoszącym 2400 żołnierzy z kijowskiego i podolskiego powstania.

Powiedzieliśmy wyżej, że w ostatnich latach skozaczał, że burnos beduiński spowszedniał mu, a świta chłopska miała dlań więcej uroku. W takim też stroju, w takim otoczeniu po raz ostatni widziano go o zmierzchu 14go maja 1831 r. na polach Daszowskich. Jak fantastyczne nie z tego świata zjawisko, przemknął on pośród dymu i kul, czas jakiś w asekuracji dział postępował... ale chwilę tylko, potem zerwał się jak huragan i znikł na zawsze...

Że poległ nie na polu bitwy, że spoczął w niepoświęconej mogile, to pewna... ale jaki był koniec jego, dotąd zostało zagadką. Niektórzy utrzymywali, że zamordował go jeden z wiernych kozaków sawrańskich, mszcząc się za to, że mu uwiódł kochaną kobietę; Słowacki w legendzie swojej zbliża się do tej wersyi, mówi bowiem, że poległ z ręki zbrodniarza, a błąd ten tylko popełnia, że w zbrodniarzu widzi podkupionego siepacza... Oto ustęp malujący ową chwilę tragiczną. Rzewuski — „ujeżdża z rozpacz, choć zjeżdża ostatni z pola bitwy,“ — po kilkugodzinnej podróży koń zaczyna ustawać, opatruje go, „czy nie ma gdzie kuli zdradzieckiej?“ I woła:

„Ha, zdrowy! — to dobrze — lecz jechać w noc trudno,“

Więc chatę na stepach upatrzył odludną.

Koń zimne gryzł kwiaty, a Emir śród chaty

Zmęczony zalegał na ziemi.

I zasnął głęboko — bo trud go osłabił —

Śpiącego od c.... najęty chłop zabił,

I sztylet dziewicy do złotej główicy

W pierś nurzył rękami drżącemi<sup>2)</sup>.

Tylko, że syn hetmański nie zajmował w ruchu tak wydatnego stanowiska, żeby aż nieprzyjaciel używał takiej przeciw niemu broni. Inni dowodzili, że się na Wschód przedostał i osiadł w górach Libanu; podróżnicy zaś polscy, Mann



i Tryplin, spotykali tam samozwańców, przedzierzgniętych w Sawrańskiego niegdyś dziedzica. Do tych wszystkich opowieści jeszcze jedną, mającą wiele prawdopodobieństwa, dodamy. Oto utrzymywano powszechnie w okolicy górnego Podniestrza, że został on zamordowany na granicy austriackiej, właśnie w miejscu, kędy Zbrucz wpada do starego Tyrasu, a zamordowany przez przemytników ułatwiających mu ucieczkę; podpatrzyli oni u zbiega spory trzos złota i pozbawili go życia, ciało zaś z odzieży odarte, zostawili w fosie okalającej Żwaniecki zameczek. Że mógł Rzewuski obrać tę drogę po pogromie Daszowskim, to nie ulega wątpliwości. Szło o przedostanie się do Galicyi; plac boju oddalony zarówno tak daleko od Sawrania, jak i od Żwańca, ale Sawrań leży śród stepów, w głębi kraju, a Żwaniec o jakie tysiąc kroków od granicy. Nadto miejscowość ta ogołocona była podówczas z wojska, przy braku zaś komunikacyi, w dzisiejszem znaczeniu tego wyrazu, władze miejscowe nie były w stanie prędką powziąć wiadomość o udziale Emira w Daszkowskiej potyczce. Prosto więc ztamtąd przez nikogo nienagabywany, dostał się on do dóbr podolskich (Kadijowce i Frydrowce), położonych o milkę od Kamieńca, a o dwie mile od Żwańca... Hrabia nie mógł nie wiedzieć, że tą drogą podążała górętsza młodzież, by, przegrawszy na Podolu, rozpocząć grę nową nad Wisłą. Wreszcie jako exoficer austriacki, jako posiadacz sporego kawała ziemi w Galicyi, tembardziej czułby się bezpiecznym za Zbruczem... Bądź co bądź, przeświadczenie o zamordowaniu Emira na granicy utrzymywało się długo pośród miejscowej ludności, wskazywano nawet oprawców już dziś spoczywających w mogile. Jeden tylko rządcą klucza Żwanieckiego, poważny a zacny ziemianin, mógłby być rozwiązać zagadkę: oglądał on ciało rzucone pod oknem jego mieszkania, ale starsuszek milczał uparcie i tajemnicę zabrał ze sobą do grobu.

Taki był koniec fantastycznego podróżnika, sprawy owego o awanturach arabskich przysłowia, marzyciela, nie umiającego się pogodzić z ówczesnym porządkiem rzeczy... Duch w nim jakiś pokutował, mówili ludzie znający bliżej

Emira, uciekał od szczęścia, gonił mary po świecie, jak gdyby na wieczną skazany tułaczkę.

I wszystko, co zostawił po sobie, rozwiało się, rozproszyło bez śladu: majątki, naturalnie, uległy konfiskacie, kolejlany wyginęły chyba, bo o nich już więcej nie słyhać, drużyna sawrańska do pańszczyzny zagnana, włość cała przeobrażona w militarną kolonię, na tak zwane „wojenne posiedlenia...“ I chaty nowe pociągnęły się długim rzędem, z chłopą urobiono żołnierza-rolnika, dwór niepodtrzymywany rychło się rozsypał, stajnie także; natomiast wyrosły inne budynki, długie, monotennie do siebie podobne, żółte o czerwonych dachach, kędy się zarząd kolonii usadowił. Kościół przetrwał ledwie lat kilkanaście, X. Komarnicki przeniósł się ztąd do Miaskówki. O nim tu kilka jeszcze szczegółów. Biedny poeta, nieznany u nas wcale, w Małorosyi doczekał się pewnej wziętości. Wychowany w domu Rzewuskich (urodził się w 1784 r.), doznawał ciągle ich opieki. Suknię kapłańską przywdział w r. 1809, drugim był z rzędu proboszczem sawrańskim, kanonikiem honorowym i dziekanem bałckim został prawie jednocześnie w 1812 r. Pisał on do zgonu ulotne małoruskie wierszyki, ale smutkiem i tęsknotą przesiąkłe; więcej się modlił, unikał ludzi, bo te chwile pod strzechą serdecznie miłego Emira spędzone, zostały mu na zawsze w pamięci; dokonał żywota w Miaskówce w 1840 r.<sup>3)</sup> W Sawranu został wikaryusz tylko, X. Euzebiusz Budrewicz; dotrwał on tutaj do r. 1846; w tym czasie świątynię władze zamknąć nakazały, może spłonęła, niezlicznych wyznawców łacińskiego obrządku przyłączono do parafii w Krzywem Jeziorze. Dziś Sawrań nie jest już kolonią militarną, miasteczko biedne, nad niespławnym Bohem, na uboczu, po za liniami komunikacyjnymi rzucone, z 400 lichych domków się składa i liczy do 3000 mieszkańców płci obojej. Jedyna zaś pamiątka po Emirze, to obszerny ogród, zdziczały, zarosły, w las prawie zamieniony... poszanowali go ludzie; roślinność na tych stepach wypalanych od słońca, tak uboga... Więc owa wiązanka drzew, rzuconych bez ładu, jak oaza wygląda. Miałżeby się unosić nad nią opiekuńczy duch Tadz-et-Fahera, tak niegdyś malowniczo opisującego chwile wypoczynku w cieniu palm i daktyłów na spiekłej pustyni?



Po X. Komarnickim — jako pamiątka — został domek w uroczym jarze, który się dziś futorem księdzoskim nazywa.

Z kozaków nadwornych, Zerebko, nie wrócił z pod Daszowa, Sokoł nie przeżył zniknięcia pana, zmarnowania stada, umarł, kiedy ostatniego konia zabrano, takie w nim było wielkie do kohejlanów przywiązanie. . .

Inny bliski przyjaciel Rzewuskiego, ów Tymko Padurra, do szpiku kości przejęty dawną wielkością Kozaczyzny, długich lat czterdzieści pokutował jeszcze na tej ziemi. . . W chwili wyprawy Emira pod Daszów dążył on za Dniepr, by zbierać owoce zasianej tam propagandy; po drodze, w jednym z miasteczek ukraińskich zatrzymano go, pod kluczem przesiedział rok cały, więzienie oszczędziło mu odczarowania, bo ci jego niegdyś serdeczni słuchacze, wiązali się wprawdzie w pułki kozackie, dlatego, by iść nad Wisłę, ale z celem poskromienia rozzuchwalonych pobratymców. Biedny wszakże poeta został do zgonu niepoprawnym marzycielem, doskwierała mu bieda, czasem ludzie żartowali z urojeń, a on wierzył. Pod wpływem tej wiary wydał swoje „Pienia“ we Lwowie w roku 1842, we dwa lata potem drukował „Ukrainky“ w Glüksberga w Warszawie<sup>4</sup>); ostatni grosz z kalety wysypał na odbicie książki, bardzo i kosztownej i ozdobnej; dumnym był, nie chciał przyjąć pomocy od jednego z możniejszych, szczerze go miłujących sąsiadów. I „Ukrainky“ owe los spotkał macosz, nikt ich nie czytał, choć za zniżoną cenę rozrzucano je po świecie. I książki czasem miewają złą dolę. . . Potem zamilkł — może wobec grozy sytuacji, wobec tego krwawego protestu ukraińskiego gminu, podczas ostatnich wstrząśnień powtórnego, zamarło mu serce z boleści, tak bo się trudno wyrzec rojeń przez pół wieku pieszczonych. . . I zapomniano od Tymku, a wieść o jego zgonie w 1871 roku wywołała pośród miejscowych nawet ludzi zdziwienie, przypuszczali bowiem, że już dawno spoczął w mogile.

A teraz jeszcze o rodzinie Emira, krótką tu wzmiankę podajmy.

Hetmanowa przeżyła syna; po uspokojeniu listopadowego powstania osiadła stale w Kamieńcu; miała ona na wszystkich dobrach mężowskich dożywoć, rząd więc kon-

fiskując majątek Wacława, wyznaczył jej dość sporą pensję. Staruszka prowadziła życie samotne, dwór liczny, ale ubogo wyglądał, sama pani nie umiała nigdy rachunku, nie nauczyła się go i w podeszłym wieku. Nabożna, surowo przestrzegająca przepisów, co niedziele i święta uczęszczała do kościoła; niejeden ze starych mieszkańców pamięta ową małą pomarszczoną staruszkę, niesioną w lektyce przez dwóch hajduków, ubranych w barwy herbowe Rzewuskich, z dumą spoglądającą na tłumy, które się znowu ciekawie przypatrywały tej niezwyklej podróży. W metrykach pogrzebowych katedralnego kościoła taką znajdujemy wzmiankę o zgonie tej pani: „Roku Pańskiego 1840, miesiąca października 11go dnia, w mieście gubern. Kamieńcu Podolskim, umarła JW. Konstancya Małgorzata z ks. Lubomirskich hetmanowa Rzewuska, bardziej ze starości, jak z innej choroby, ŚŚ. Sakramentami opatrzona, po niegdyś ś. p. zmarłym hetmanie koronnym, Sewerynie Rzewuskim, pozostała wdowa, ślubna małżonka, sztae-dama dworu cesarsko-austriackiego, mająca od urodzenia lat 79, tegoż kościoła katedralnego parafianka, której zwłoki przez JW. prałata dziekana katedralnego, X. Stanisława hrabiego Myszkę Chołoniewskiego, roku terażniejszego 13 października pogrzebane zostały na publicznych parafialnych mogiłach<sup>4 5)</sup>. Z rodziny tylko jedyna córka pozostała; odprowadzała ona ciało matki na wieczny spoczynek, a pogrzebowi, choć nie zbywało na przepychu. na egzortach, dla których kondukt z domu nieboszczki do wcale nie odległego kościoła aż dwa razy zatrzymywać się musiał; pogrzeb, powtarzamy, nosił jakby urzędowe cechy, łez tu, westchnień, błogosławieństw brakło, tłum się zbiegł ciekawością pędzony, ostatnią hetmanową grzebano.

Żona Emira do r. 1831 w Wiedniu przemieszkiwała. Słynne były jej artystyczne wieczory, na których często popisywał się Chopin podczas swojej ostatniej z kraju wycieczki<sup>6)</sup>; życie jej także nie bardzo szczęśliwie się plotło: z mężem, jakto wiemy, zerwała od lat kilkunastu, wobec jednak straty tak niezwyklej, niepodobna nie przypomnieć o przeszłości; i inne ciosy, daleko dotkliwsze, spadały na nią; dwaj młodszy synowie, Stanisław i Witold, pomarli w dobie



rozkwitu (pierwszy w 1831, drugi w 1834 r.); biedna matka złożyła ich popioły obok reszty rodziny, spoczywającej w Opolskim kościele; dobra sprzedawała, tembardziej, że pierworodny jej Leon wywędrował z Kongresówki jako oficer wojska polskiego, wracać do stolicy nie mógł i nie chciał, osiadł więc w Podhorcach nazawsze. Hrabina Rozalia Rzewuska przeniósła się do Warszawy, otworzyła salony, kręciła się w świecie arystokratycznym i urzędowym, w r. 1845 została „sztaedamą“ dworu rosyjskiego. Przypuszczać się godzi, że hr. Henryk, znakomity pisarz, ale przytem trochę za lekki człowiek, wprowadził ją na pokoje Paszkiewicza, czemu zawdzięczała odznaczenie, jakie ją spotkało. Bawiła się Emirowa i piórem we wczesnej młodości, pisała po francusku; Estreicher zarejestrował romans przez nią ułożony p. t. *Jadwiga, królowa polska*. I za to Bóg zapłać; oznajomiła choć trochę cudzoziemców z dziejami naszymi; w roku 1823 przepolszczył go, zapewne przez grzeczność, Władysław Ostrowski<sup>7)</sup>... praca bowiem nie okazuje talentu. Umarła w późnym wieku (1865), miała zostawić pamiętniki — przypuszczamy, że muszą być ciekawe. Jedyna jej córka, Kaliksta, wyszła za księcia Teano; wielka to miłośniczka muzyki, wydała nawet książkę o niej po włosku, tłómaczyła jeden z najslabszych utworów krewniaka, Henryka Rzewuskiego (*Łaska i Przeznaczenie*) na język francuski; umarła w r. 1842 bardzo jeszcze młodo; matka w kilka lat po zgonie córki ogłosiła przekład ów u Merzbacha, chciała snać choć w taki sposób uczcić pamięć ukochanej jedynaczki<sup>8)</sup>.

Życie hr. Leona należy do niedawnej przeszłości, ledwie przed kilkunastu laty zamknął powieki (1869); i on dużo pracował na polu piśmiennictwa, zaczął od ekonomii politycznej, skończył też na niej. Raz tylko przerzucił się na niwę dziejową; ułożona przez niego *Kronika Podhorecka*, choć ma na celu tylko podniesienie zasług rodu, nie jest atoli bez znaczenia dla historyozofii krajowej<sup>9)</sup>. Daleko wszakże większą zasługą jego było ufundowanie Muzeum narodowego w Podhorcach; zgromadził w niem wszystko, co tylko świadczyć mogło o dawnej wielkości Rzpltej — ołtarze, zbroje, namioty, sprzęty królewskie, portrety ludzi zasłużonych. Pracował w cichości wytrwale, przystrajał niemi starą nie-

gdys Konicpolskich siedzibę, ustępując z drogi owym za-  
bytkom... i skończył na tem, że w obszernym zamku, kędy  
królów z całym podejmowano przepychem, w zamku prze-  
stronnym nawet dla kapryśnego i rozarystokratycznionego  
dworu Maryi Kazimiery i jej etykietalnego syna, królewicza  
Jakuba, mógł zaledwie znaleźć kąć dla siebie w ubogiej i  
napół ciemnej suterenie, przytułek jakby żebraczy, bo wszyst-  
kie inne kąty pamiątkami wypełnił i pamiątkom tym zape-  
wnił, o ile zapewnić mógł, trwałość. Potomka męskiego nie  
zostawił, schodził ostatni ze świata, najbujniejszy więc ko-  
nar wspaniałego niegdyś drzewa usychał... schodził ostatni  
jako stróż owej przez siebie zbudowanej świątyni. Przepiękna  
pokora — oddawał narodowi i mienie przekazane mu przez  
przodków, i wszystko, co pozostało po nich i po innych bliskich  
jego rodowi, a drogich całej społeczności polskiej. Byłażto  
ekspiacya? on, prawnuk bitnego hetmana, z godnością zno-  
szącego niedolę i niewolę, on, wnuk pyszałkowatego i roz-  
swawolonego polityka, który podłożył płonącą pochodnię  
pod walące się stropy ojezyny... Choćby była zginęła, ale  
przynajmniej bez współdziałania bliskich. Piętno owe nie za-  
ciężyło tak jeszcze współczesnym: zaskoczenin iespodziewa-  
nym pogromem, nie rozumieli całej doniosłości, i klęski, i  
hańby wobec zagrożonego i honoru i życia; — instykt zacho-  
wawczy przemagał, z pogorzelska ratowali łachmany i resztki  
pozostałe z uczyt wiekowej... ale za to całym ciężarem piętno  
owe przygniotło następców: cierpieli nie za swoje, ale za oj-  
ców i dziadów swoich winy. Więc ów fantastyczny Emir szukał  
uspokoienia pod spiekłem niebem Arabistanu i nie znalazł go,  
nie znalazł go w spiskowaniu, nie znalazł w zabiegach podnie-  
sienia ludu, nie znalazł na polu bitwy, gdzie po raz ostatni wy-  
stępowali herbowni rycerze starego autoramentu, a znalazł do-  
piero w fosach okalających zbutwiałą warowienkę, której działa  
po raz ostatni grały w obronie barskich malkontentów, i za-  
milkły zdławione tą właśnie ręką, po którą sięgnął rodzic  
jego, wzywając jej niby ku obronie zagrożonych swobód, a wła-  
ściwie ku obronie zagrożonej swojej hetmańskiej godności...  
Ostatni potomek tych wszystkich, i złotemi i krwawemi zgło-  
skami zapisanych w dziejach, odchodził z mocną wiarą  
w przebaczenie. *Dura lex, sed lex*, powtarzała mu nieubła-



gana logika, ale sumienie koło troskę z przeszłych wspomnień wysnutą, a koło nadzieją, że zasługi wnuka choć w setnej części okupią dziada wykroczenia\*).

### Źródła do IXgo rozdziału\*).

- 1) Al. Jełowicki. Moje wspomnienia. Poznań 1877 r., str. 212—229.
- 2) Poezye. Lipsk 1862, t. II, str. 314.
- 3) Directorium officii divini. Luceoriae 1819-r.
- 4) Estreicher. Bibliografia XIX str., t. III, 340.
- 5) Księgi pogrzebów kamienieckiego katedralnego kościoła fol. 14, nr. 99.
- 6) Karasowski. Fryderyk Chopin. Warszawa 1882, t. I, s. 213.
- 7) Estreicher. Bibl. XIX str., t. IV, 157.
- 8) L. c. IV, str. 488.
- 9) L. c. IV, str. 159.



INSTYTUT  
BADAŃ LITERACKICH PAN  
BIBLIOTEKA  
00-330 Warszawa, ul. Nowy Świat 72  
Tel. 26-68-63











F  
6508